Rok III. **Lwów, dnia 1 marca 1897.** **Nr. 5.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

NAD GROBEM POLITYKI UGODOWEJ W ZABORZE PRUSKIM.

Stosunki polityczne w dzielnicach polskich w państwie pruskiem zasługują obecnie na szczególną uwagę. Dokładne i wszechstronne ich zbadanie jest dziś ważnem i pilnem zadaniem polityki narodowej. Nie chodzi tu o rekryminacye, które w danym wypadku byłyby spóźnione, ale o zdanie sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy. Bankructwo ostateczne dążeń ugodowych uwidoczniło rozstrój wewnętrzny w społeczeństwie, a z pośredniemi następstwami działalności stronnictwa, które te dążenia popierało, poważnie dziś liczyć się musimy.

Ma się rozumieć ludzie, którzy w znacznej mierze ten rozstrój wywołali, zalecają teraz roztropną wstrzemięźliwość i chcieliby milczeniem ratować swoje zachwiane stanowisko. Zdaniem ich deklaracya posłów polskich przekreśla dotychczasową działalność polityczną stronnictwa ugodowego i jest zapowiedzią nowej ery. Ale takie sumaryczne załatwienie sprawy jest niemożliwem, a chociażby możliwem było, nie jest pożądanem. Deklaracya nie przywraca rozbitej solidarności narodowej, nie wyrównywa strat już poniesionych lub oczekiwanych, nie wykreśla nowych dróg postępowania. Jest ona tylko stwierdzeniem faktu, że polityka dotychczasowa przedstawicielstwa polskiego była błędną, z czego logicznie wynika, że powinna być inną.

Nie podzielamy pesymistycznego zdania *Orędownika*, że »polityka partyi dworskiej stała się w skutkach swoich dla narodu polskiego pod berłem pruskiem — prawdziwą klęską pod Berezyną«. Następstwa jej były dotkliwą klęską dla tych warstw społecznych, które sobie przywilej kierowania życiem politycznem narodu przywłaszczały, ale chociaż niejedną szkodę sprawie narodowej wyrządziły, nie naraziły jej przecie na katastrofę, którąby można porównywać z klęską nad Berezyną Natomiast zgadzamy się na podaną w tem piśmie charakterystykę dzisiejszego stanu rzeczy w zaborze pruskim.

»Jest po wzniosłych, tradycyjnych hasłach narodowych — niestety często szumnie i bezmyślnie stosowanych — popłoch ogólny a nawet faktyczne porzucanie sztandarów. Jest zamieszanie w tej rejteradzie bez końca i łamanie się szyków, a to co się nazywa komendą, t.j. owa powszechna świadomość wiodąca każdego z osobna i wszystkich razem na jednej wspólnej drodze, to już zupełnie zaginęło«.

Taką komendą, którąby zszeregować zdołała rozproszone i bezładnie rozbiegające się żywioły polityczne, nie może być ogólnikowe hasło opozycyi, wygłoszone w oświadczeniu posłów polskich. Już teraz to hasło, które właściwie określa, a raczej oznacza tylko formę działania, rozmaicie może być pojmowanem. Jedni mówią o opozycyi zasadniczej, a nawet bezwzględnej, drudzy dowodzą, że ta ostatnia jest niemożliwą, trzeci chcieliby uwzględniania w opozycyi stosunku prawno, politycznego ludności polskiej do państwa, inni wreszcie twierdzą, że opozycya powinna być rozsądną, a wiadomo, co znaczy ten przymiotnik w mowie pewnego gatunku polityków. Słowem hasło komendy politycznej w każdej grupie brzmi inaczej i wywołuje coraz większe zamieszanie.

Zapowiedziane uroczyście »przejście do opozycyi«, chociażby najdokładniej określonej nie może doprowadzić do porządku pognatwanych stosunków politycznych. Oznacza ono tylko zmianę formalnego stosunku do rządu, co jest sprawą bardzo ważną, ale nie jedyną i nawet nie najważniejszą z tych, które jak najrychlej wyjaśnić sobie i załatwić potrzeba. Błędną politykę łatwo prowadzić, ale likwidować ją później, licząc się z bezpośredniemi i pośredniemi jej następstwami — bardzo trudno.

Polityka ugodowa zaszkodziła przedewszystkiem interesom tej warstwy, która ją popierała. Bankructwo tej polityki osłabiło wpływ i stanowisko szlachty, ale to stanowisko oddawna już było zagrożonem, bo je podkopuje systematycznie rozwój stosunków społecznych i ekonomicznych. Siła polityczna szlachty, zapisywana zwykle na pierwszem miejscu w bilansie naszych sił narodowych, ma w rzeczywistości niewielkie znaczenie, jest poniekąd pozycyą fikcyjną. Wykreślenie nawet tej pozycyi może wprawdzie poplątać na razie rachuby polityczne, ale nie może wyrządzić poważnej szkody sprawie narodowej. Gdyby jedynem następstwem polityki ugodowej było osłabienie społecznego i narodowego stanowiska szlachty, możnaby ją było rozgrzeszyć z win popełnionych, wybaczyć jej zamach samobójczy. W tej sprawie bodaj wystarcza akt żalu za grzechy i skruchy, którego posłowie polscy dokonali w parlamencie niemieckim.

Natomiast wyrządziła polityka ugodowa szkody przedewszystkiem w sprawie stosunku duchowieństwa do ludu polskiego i jego dążeń narodowych. Zwolennicy tej polityki chlubili się dwiema zdobyczami — pozyskaniem arcybiskupa-rodaka i zapewnieniem duchowieństwu dozoru nad nauką religii w szkole. Tymczasem te zdobycze pozorne w następstwach swych okazały się raczej szkodliwemi dla sprawy. Arcybiskup-rodak, mianowany w takich okolicznościach, w jakich mianowany został ks. Stablewski, musiał być zwolennikiem kierunku ugodowego i przyjąć wobec rządu pewne zobowiązania. Ks. Stablewski zaś z przekonania i z usposobienia posunął się w ustępstwach dalej, niż przewidywano. Popierając gorliwie politykę ugodową osłabiał pośrednio lub nawet świadomie łamał odporność narodową duchowieństwa polskiego. Jako Polak, czuł i czuje się skrępowanym wobec Niemców i rządu. Obrońcy

jego powiadają, że i kardynała Ledóchowskiego z początku o zbytnią dla niemczyzny powolność oskarżano, a jednak później okazał się dzielnym obrońcą kościoła i narodowości polskiej. Być może bardzo, że i ks. Stablewski okaże się takim i nie przeczymy, że porównanie jego z kardynałem Ledóchowskim jest dosyć trafnem. Ale, jak kardynał Ledóchowski, ma on jeden tylko sposób wyjścia z fałszywego położenia — otwarte wystąpienie w obronie praw języka polskiego w szkole i kościele. A to oznacza ni mniej ni więcej tylko zerwanie z rządem, wypowiedzenie mu wojny, to jest nową walkę kościelną, którą duchowieństwo i ludność polska prowadzićby dziś musiały w gorszych niż dawniej warunkach.

W gorszych chociażby już dla tego, że polityka ugodowa zdemoralizowała część duchowieństwa, podkopała jego wpływ i osłabiła odporność. Zaprowadzanie nabożeństwa niemieckiego w parafiach mieszanych ale przeważnie polskich — to jej dzieło. Ona też wytworzyła takich księży Polaków, jak Laubic i Warmiński, którzy zbierają składki na pomnik dla Wilhelma II, i takich, jak, zdaje się, ks. Szarliński, których »bezstronność« wysławiają pisma hakatystowskie. W innych dyecezyach — wrocławskiej, chełmińskiej, warmińskiej biskupi - germanizatorzy jawnie ograniczają polskość w kościele, a nawet prześladują dążenia narodowe duchowieństwa. Księża Polacy muszą wyrzekać się spełniania obowiązków obywatelskich, jeżeli nie chcą narazić się na poważne przykrości. Niektórzy nawet w gazetach proszą, żeby ich pracy w duchu narodowym i katolickim nie ujawniano i nie chwalono. Gorliwość kapłańska i obywatelska ściąga na nich prześladowanie ze strony władzy świeckiej, od którego władza duchowna nietylko ich nie broni. ale, owszem, sama nieraz potępia i karze. Sprawa ks. Szadzińskiego jest jaskrawym, lecz nie pierwszym i nie jedynym stosunków tych przykładem.

Dozór nad nauką religii wobec germanizacyjnych dążności rządu w dziedzinie szkolnictwa wytwarza albo występną pobłażliwość dla panującego systemu, albo zajścia i protesty, które kończyć się muszą koniecznie porażką duchowieństwa. Księża tracą powagę moralną u ludu, który sądzi w prostocie ducha i nie myli się istotnie, że współudział duchowieństwa uświęca słusznie znienawidzony system szkolny, uświęca praktykę wynaradawiania.

Dodać jeszcze trzeba, że polityka ugodowa nie poróżniła wprawdzie Polaków z niemieckiem stronnictwem katolickiem, ale wywołała niechęci, które nadwątliły oddawna istniejący sojusz. W centrum poprzednio już występowały zachcianki germanizacyjne, hamowano je wszakże ze względu na wiernych sprzymierzeńców polskich. Ale kiedy pomiędzy dotychczasowymi sprzymierzeńcami nastąpiło nieporozumienie, dążności germanizacyjne większości katolików niemieckich ujawniły się wyraźnie.

Obezwładnienie duchowieństwa, osłabienie jego stanowiska i znaczenia w życiu narodowem — to dopiero jedna strona ujemnego wpływu polityki ugodowej.

Coraz bardziej staje się dziś jasnem, że pośrednio spowodowała ona te zarządzenia, które spadają obecnie na mieszczaństwo i lud i utrudniają działalność w duchu narodowym tych warstw społecznych, a nawet zaszkodzić mogą poważnie ich rozwojowi umysłowemu i ekonomicznemu. Ograniczanie praw towarzystw polskich i prześladowanie prasy polskiej najdotkliwiej dają się we znaki mieszczaństwu i ludowi. Jeżeli rząd dalej pójdzie w tym kierunku — a nie możemy, chociażbyśmy chcieli, wątpić o tem — praca nad rozbudzeniem w tych warstwach świadomości narodowej i wytwarzającej się dopiero zdolności do zbiorowego, zorganizowanego działania będzie bardzo utrudnioną. Gdyby nie udało się temu zapobiedz, gdyby rząd pruski zyskał możność zaprowadzenia w dzielnicach polskich praw i stosunków wyjątkowych byłoby to istotnie klęską dla naszej sprawy narodowej, dla prawidłowego rozwoju politycznego naszego ludu. Ma się rozumieć, i wtedy nie byłaby ta klęska niepowetowaną, nie usprawiedliwiałaby upadku ducha i popłochu, ale naraziłaby społeczeństwo na znaczną stratę sił i środków. Rozwoju świadomości narodowej i społecznej warstw średnich i ludu żaden system polityki rządowej nie zatrzyma, ale może przebieg jego opóźnić, może go zwrócić z właściwego toru i zmusić do szukania dróg nowych, niewypróbowanych, co zawsze pociąga za sobą pewną stratę energii i czasu, wywołuje pewne zamieszanie.

Akcya rządowa przeciw ludności polskiej, zwrócona w pierwszym rzędzie przeciw towarzystwom i prasie, jest właściwie reakcyą, wywołaną niepowodzeniem polityki ugodowej. Taka reakcya nastąpić musiała koniecznie, skoro rząd poczuł się zawiedzionym w swoich planach pozyskania żywiołu polskiego dla celów polityki państwowej, skoro przekonał się dowodnie, że stronnictwo dworskie nie może być mu w urzeczywistnieniu tych zamiarów pomocnem, bo nie ma silnej podstawy w społeczeństwie. A i to trzeba mieć na uwadze, że przedstawiciele polityki ugodowej sami rozbudzili czujność i podejrzliwość rządu, pragnąc bowiem wykazać. że są dla niego potrzebnymi i w ten sposób utrwalić swoje stanowisko, wykazywali niebezpieczeństwo, jakiem grozi rozwój ruchu ludowego. Nakoniec pozorne ustępstwa rządu dla Polaków zaniepokoiły patryotów niemieckich i przyczyniły się pośrednio do powstania hakatyzmu, który wzmógł się i rozszerzył, a następnie znaczny wpływ pozyskał dzięki błędom naszych polityków ugodowych.

Wyliczając zgubne następstwa polityki ugodowej, niepodobna pominąć bodaj najważniejszego z nich — obałamucenia zmysłu politycznego w społeczeństwie polskiem, lub, co najmniej. w wyższych jego warstwach Mamy tu na myśli przedewszystkiem upowszechnienie błędnego pojmowania stosunku żywiołu polskiego do państwa i stosunku naszych dążeń narodowych do tradycyjnych dążeń polityki pruskiej i historyczno-przyrodzonych dążeń społeczeństwa niemieckiego.

Jak słusznie zaznaczyła *Gazeta toruńska*, nawet ostatnia deklaracya naszych posłów, zapowiadająca przejście ich do opozycyi, stwierdza znowu fałszywe pojmowanie stosunku ludności polskiej do państwa pruskiego, staje bowiem na podstawie prywatnego. osobistego stosunku posłów po skich do rządu i do osoby cesarza. Na tym osobistym stosunku opierała się właściwie cała polityka ugodowa, która wciąż wojowała słowem cesarskiem.

Wszelka polityka, ugodowa czy opozycyjna, powinna mieć zawsze i wyłącznie na względzie prawno-polityczny stosunek ludności polskiej do państwa pruskiego. Każda inna będzie tylko grą dyplomatyczną, w wyjątkowych wypadkach możliwą i niekiedy pożyteczną, dla sprawy narodowej zawsze jednak niepewną i zawodną. Ale nawet wtedy, kiedy okoliczności pomyślne do takiej roboty dyplomatycznej upoważniają, nigdy nie powinna ona być utożsamianą z właściwą dzia-

łalnością polityczną, która opierać się musi na określonych i względnie stałych podstawach.

Polityka realna liczyć się musi koniecznie z faktem przynależności państwowej i fakt ten obrać za punkt wyjścia dla swej działalności. Błędnem jest wszakże powszechne u nas mniemanie, że polityka, która w taktyce swej uwzględnia przynależność państwową ludności polskiej i do tego faktu się stosuje — musi być nietylko legalną, ale nawet lojalną. Może ona wprawdzie głosić zasadę, że »Polacy nie potrzebują przestać być dobrymi Polakami, żeby stać się dobrymi Prusakami«, i może też zupełnie inaczej formułować swoje zasady i hasła, może być nawet nietylko opozycyjną, ale i rewolucyjną.

Przynależność państwowa jest faktem, nie zaś zasadą i z faktu tego wypływać mogą tylko pewne obowiązki formalne i pewne wskazówki postępowania. Określa ona stosunek prawno polityczny ludności polskiej do państwa, który, jak zresztą sama nazwa jego wskazuje, może być jedynie stosunkiem formalnym. Błądzą zarówno ci, którzy przeinaczają charakter prawnopolityczny tego stosunku, jak i ci, którzy robią z niego zasadę polityczną.

Istniało i dotychczas istnieje w zaborze pruskim stronnictwo, bynajmniej nie ugodowe, ale, owszem, stanowczo opozycyjne, które w zasadzie uznaje tylko stosunek ludności polskiej do osoby króla pruskiego, opierając się na wyraźnem brzmieniu postanowień kongresu wiedeńskiego. Na takiem stanowisku stali posłowie polscy, kiedy protestowali przeciw włączeniu W. Ks. Poznańskiego do Rzeszy Niemieckiej i stał niedawno *Goniec*, kiedy wołał: idźmy do króla. Ale i stosunek ludności polskiej do osoby króla pruskiego jest również stosunkiem prawno-politycznym, bo opiera się na zobowiązaniach formalnych, zapisanych lub domniemanych. I także ta polityka w praktyce uznawać musi fakt przynależności państwowej, musi się z nim liczyć tym bardziej, że sprawa polska w państwie pruskiem oddawna już przestała być sprawą jedynie poznańską i zachodniopruską

W tej sprawie przynależności państwowej pożądanem jest wyświetlenie punktów niejasnych i wątpliwych dla uniknięcia nowego bałamuctwa politycznego, równie szkodliwego, jak była polityka ugodowa. Bo co właściwie pojęcie przynależności państwowej oznacza? To jedynie, że ludność polska spełnia obowiązki względem państwa, płaci podatki, dostarcza rekruta, posłuszna jest prawom i legalnym rozporządzeniom władz, dąży do urzeczywistnienia celów i zaspokojenia potrzeb narodowych w granicach ustaw konstytucyjnych. Pojęcie przynależności państwowej niczego więcej w sobie nie zawiera, ale może zawierać nawet mniej. Lojalizm pruski nie jest bynajmniej częścią składową pojęcia przynależności państwowej, nie jest bynajmniej znamienną właściwością stosunku prawno-politycznego ludności polskiej do państwa.

Wszystkie, wyżej wyliczone obowiązki formalne względem państwa ludność polska ściśle spełnia nietylko we właściwej mierze, ale nawet nad miarę. Dążenie do zasadniczych zmian w ustroju państwowym, takich nawet, jak zmiana formy rządu i zupełne przekształcenie ustaw konstytucyjnych nie przeczy wcale pojęciu przynależności, nie odejmuje stosunkowi ludności do państwa charakteru prawno-politycznego. Socyaliści niemieccy uznają przynależność państwową i działalność ich nie schodzi z gruntu prawno-politycznego.

Mylnem więc jest mniemanie, że opozycya bezwzględna »nie zgadza się z zasadą« — należałoby powiedzieć raczej z faktem uznanym — »naszej przynależności do państwa pruskiego«, że byłaby zaprzeczeniem prawno-politycznego stosunku ludności polskiej do tegoż państwa. Co innego, czy taka opozycya byłaby w dzisiejszych warunkach potrzebną i skuteczną, czy byłaby nawet możliwą, ale w zasadzie jest niewątpliwie uprawnioną i w podobnych okolicznościach gdzieindziej niejednokrotnie ją stosowano. Tak samo uprawnionem, chociaż niepożądanem w naszych stosunkach byłoby wyrzeczenie się zupełne działalności parlamentarnej, opozycya bierna na wzór dawnej czeskiej.

Uznanie przynależności i wynikającego z niej prawno-politycznego stosunku ludności polskiej do państwa pruskiego jest stwierdzeniem i uogólnieniem faktu, z którym każda polityka realna liczyć się musi, ale nie powinno stawać się formułą, a tymbardziej zasadą naszej działalności narodowej. Politykę stosować należy do potrzeb i wymagań życia, więc żadnych formuł stałych, narzucać jej nie wolno. Jedynem wskazaniem naszej polityki może być tylko zachowanie i rozwijanie świadomości i odrębności narodowej. Ten naczelny interes narodowy powinien wyznaczać jej zadania i taktykę. Zasadą jej — jeżeli tego wyrazu użyć tu można — jest znana maksyma rzymska *Salus reipublicae suprema lex*, maksyma, którą stary Anglik dosadniej i dokładniej wyraził: *Right or wrong — my country*.

Rozwój życia narodowego w dzielnicach naszych pod panowaniem pruskiem rozsadzał po kolei wszystkie formuły, któremi stosunek ludności polskiej do państwa politycznie określano. Dopóki jedynem ogniskiem życia narodowego było Poznańskie zupełnie właściwą była polityka, wysuwająca na plan pierwszy stosunek prawnopolityczny ludności polskiej do króla, opierająca się na postanowieniach kongresu wiedeńskiego, na zobowiązaniach międzynarodowych i przyrzeczeniach monarchów pruskich. Rozbudzenie życia narodowego w Prusiech Zachodnich zmusiło już do zaprowadzenia w niej pewnych zmian zasadniczych. Kiedy zaś ruch narodowy zaczął rozwijać się na Śląsku, a zarazem nastały ważne zmiany w ustroju państwowym i, co najważniejsza — w naszych stosunkach społecznych, formuła dawna nie mogła już objąć nowej treści naszych dążeń politycznych, i chociaż ją próbowano rozciągnąć i rozszerzyć, nie wytrzymała ich ciśnienia. Ma ona dziś jeszcze swoich zwolenników, bo do niedawna Poznańskie nadawało ton życiu politycznemu i innych dzielnic. Obecnie jednak najważniejsze bodaj zadania polityki narodowej występują w Prusiech Zachodnich, a zwłaszcza na Śląsku. Świadczy o tem fakt, że rząd pruski na te właśnie dzielnice zwraca szczególną uwagę. Przypuszczenie, że głównym powodem zaostrzenia systemu rządowego względem Polaków były postępy ruchu narodowego na Śląsku, wydaje nam się zupełnie uzasadnionem. Wciągnienie tych dzielnic do sfery działania naszej polityki narodowej, jak już wykazywaliśmy dawniej, rozszerzając zakres jej dążeń, obniżyć musiało poniekąd ich poziom. Ale pamiętać trzeba o tem, że ruch narodowy wzrasta i wzrastać będzie, pomimo przeszkód, że pogłębia się świadomość narodowa ludu, rozwijają nowe potrzeby i interesy społeczne i polityczne. Tymczasem ograniczenia zewnętrzne, inaczej mówiąc, system rządowy coraz silniej ten rozwój przyrodzony krępuje. Formuła polityczna, określająca dziś stosunek ludności polskiej do państwa pruskiego, na jutro, na przyszłość bardzo bliską będzie już nieodpowiednią. Jeżeli np rząd pruski uniemożliwi istnienie jawnych towarzystw polskich, to

powstawać będą tajne, bo działalność zbiorowa zorganizowana stała się już potrzebą rozbudzonego życia narodowego. Jeżeli pewne nieodzowne potrzeby życia publicznego nie znajdą zaspokojenia na drodze legalnej, to społeczeństwo, które się już wyrzec ich nie może, będzie musiało szukać odpowiednich środków i sposobów nielegalnych.

Rozwaga i przezorność są niezmiernie cennymi przymiotami w polityce, liczyć się jednak muszą z wymaganiami rzeczywistości i nie powinny stawać się doktryną, zasklepiać się w rutynie jednakowego w różnych warunkach postępowania. Jest siła, która obala najmądrzej obmyślane kombinacye polityczne, najpewniejsze rachuby, najbardziej racyonalne zasady postępowania. Tą siłą jest konieczność polityczna.

Dziś jeszcze ta konieczność nie zmusza bynajmniej społeczeństwa polskiego na kresach do jakiejś zmiany zasadniczej stosunku jego do państwa. Być może nawet, że ta konieczność w zakresie normalnym przewidywań politycznych nie nastąpi. Ale jest również możebną alternatywa przeciwna. Trzeba więc zawczasu liczyć się z nią, nie poprzestając na powtarzaniu, że byłaby dla naszej sprawy narodowej niepożądaną i nawet szkodliwą. Bo gdyby nawet niewątpliwie taką była, to tymbardziej powinniśmy być na nią przygotowani.

KILKA SŁÓW O NASZEJ MYŚLI POLITYCZNEJ.

POGADANKA WARSZAWSKA.

O miseri, quae tanta insania, cives!...

Ilekroć usiłuję dociec, co u nas ludzie myślą w polityce, dokąd dążą, czego chcą — zawsze staje mi przed oczyma w całej swojej nagości okropna prawda: jesteśmy społeczeństwem chorem, niepoczytalnem, sami nie wiemy, jak się mamy i czego nam potrzeba.

Ładny wstęp — powiesz czytelniku. Ba, bez tego, bez uznania tej prawdy, niepodobna zrozumieć, co się u nas, w zaborze rosyjskim dzieje. Nie mówię, żebyśmy nie mieli ludzi zdrowych — są, ale ci nie myślą wcale, nie zastanawiają się nad położeniem społeczeństwa, dla nich ogół istnieje o tyle, o ile jest gruntem odpowiednim do eksploatacyi, czasami zresztą, bardzo niewinnej. Ci zaś, których sprawy publiczne obchodzą, którzy usiłują o nich myśleć — są chorzy, mają rozstrojone nerwy i nie mogą się zdobyć na niezbędny do myślenia spokój. Jest to poniekąd naturalnym wynikiem warunków, w których żyjemy.

Jesteśmy, bądź co bądź, społeczeństwem cywilizowanem, i to cywilizowanem w duchu europejskim, aczkolwiek, niestety, w naszej cywilizacyi zamało jest samoistnej, twórczej pracy. Nasze życie ekonomiczne i społeczne, nasza produkcya, organizacya pracy, podział bogactw, nasze potrzeby materyalne i duchowe — wszystko to, w ścisłej zależności od życia zachodniego, ukształtowało się na modłę europejską, i z całą słusznością można powiedzieć, że jeżeli ogólny układ naszych wewnętrznych stosunków społecznych różni się od tychże stosunków w zachodniej Europie, to różnice są przeważnie ilościowe. Ale w zachodniej Europie rozwojowi takiego układu stosunków towarzyszyło działanie czynników politycznych, jak parlamentaryzm, samorząd miejski i prowincyonalny, jawność życia instytucyi publicznych i swobodna ich krytyka, wolność słowa wogóle, swobodne powstawanie i działanie stowarzyszeń i t. d., i t. d. Nam zaś tego wszystkiego brak, brak więc czynników, będących poniekąd niezbędnymi warunkami życia takiego, jak nasze. Nie chodzi tu o dyskutowanie takich kwestyi, ak n. p.: czy parlamentaryzm jest najlepszą formą życia politycznego?, ale o to, że takiemu, jak nasz, układowi stosunków społecznych w polityce odpowiada parlamentaryzm, my zaś tej instytucyi nie mamy. To samo tyczy się wszystkich innych braków naszej politycznej egzystencyi. Jesteśmy, jak ryba bez wody. Skutkiem tego musimy być społeczeństwem nienormalnem, patologicznem, a chorobliwość ta najwięcej musi się dawać czuć w Warszawie, która, jako kompleks społeczny, najbardziej zbliżona jest ze wszystkich kątów Polski do zachodniej Europy, która zatem najbardziej musi cierpieć na braku czynników politycznych życia zachodnio-europejskiego.

Nienormalność nasza musi się wyrażać w dwóch kierunkach przedewszystkiem. W państwach zachodnio-europejskich, biorąc rzecz ogólnie, polityką się zajmują dwa rodzaje ludzi: jedni biorą w życiu publicznem udział, pchani instynktami obywatelskimi, czując w tym kierunku pewną potrzebę moralną; inni zaś występują na arenę polityczną, by bronić tam swych interesów osobistych, ściśle związanych z biegiem spraw politycznych w kraju. Ostatni stanowią znaczną większość. U nas, skutkiem tego, że bieg spraw państwowych niezależny jest właściwie od udziału społeczeństwa, ta druga kategorya ludzi polityką i wogóle sprawami publicznemi nie zajmuje się prawie wcale. Ten typ ludzi, przeważnie ze sfery przemysłowej i handlowej, która na zachodzie Europy ma taki wpływ na rozwój stosunków politycznych i kierunku politycznego myślenia, wyróżnia się zarówno obojętnością na sprawy polityczne, jak całkowitą co do nich ignorancyą i niesłychaną bezmyślnością. Ruch więc polityczny, o ile istnieje, rozwija się pod wyłącznym niemal wpływem żywiołów, partych do działania przez popędy obywatelskie, lepszego lub gorszego gatunku. To pierwsza nasza anomalia — bo, gdy się głębiej zastanowimy, musimy uznać, że jest to anomalia w istocie. Ale to jeszcze mniejsza, toby mogło się bardzo korzystnie pod wielu względami odbić na naszych stosunkach, gdyby nie fakt, że te żywioły, uprawiające politykę lub politykujące poprostu, pozbawione instytucyi, w którychby mogły coś pozytywnie robić, nie mając nic konkretnego w ręku, zmuszone do operowania abstrakcyami, nie mogą wyrobić sobie realnego w sprawach politycznych stanowiska, zmysłu praktycznego, dojrzałej myśli i planu, jednem słowem, nie mogą wyjść ze stanu politycznego niemowlęctwa. W warunkach takich polityka staje się jakąś napół dziecinną zabawką, jakimś sportem, do którego trzeźwy męski umysł tylko wstręt żywić może. To właśnie w pewnej części, a w znaczniejszej stokroć mierze ta okoliczność, że u nas polityka nie wiąże się bezpośrednio z realnymi interesami jednostek produkujących i prowadzących ekonomiczną walkę, jest przyczyną, że u nas polityką się zajmują przeważnie starcy, młodzież i kobiety. Dojrzała, męska część społeczeństwa, w głównej masie swej zachowuje w tym względzie całkowitą wstrzemięźliwość, w naiwną politykę się nie bawi, ale nie bawiąc się w żadną, wykazuje w polityce potworną bezmyślność i umysłowe zacieśnienie.

Jako surogat życia publicznego, wytworzyły się u nas zebrania towarzyskie, na które ludzie schodzą się specyalnie w celu mówienia o najważniejszych spra-

wach publicznych bieżącej chwili. Otóż dosyć jest wejść w najpoważniejsze z tych gron i posłuchać, co tam mówią, ażeby się przekonać, do jakiego stopnia egzotyzm polityczny znieprawił nas umysłowo. Ludzie, zajmujący bardzo poważne stanowiska społeczne, plotą tam takie głupstwa, takie dziecińśtwa nieraz, że człowiekowi, mającemu krztę zmysłu praktycznego, włosy jeżą się na głowie. Niema tu probierza dla odróżnienia rzeczy mającej wagę istotną od pustego frazesu — na jednej ławie z ludźmi myślącymi zasiadają zwykłe błazny, zabierają głos i są słuchani z równą powagą, jak tamci. Ilekroć mówię o naszych salonach politycznych, przypomina mi się gospodarz jednego z nich, człowiek niezmiernie płytki, pozbawiony poczucia wszelkiej odpowiedzialności umysłowej, rozmawiający ciągle o polityce i ciągle jednymi frazesami, których sam nie rozumie, co mu nie przeszkadza być bardzo popularną w Warszawie osobistością. Inaczej być nie może. Tam, gdzie ludzie mówią o sprawach publicznych z tą świadomością, że wszystko na gadaniu się skończy, gdzie nie mają zamiaru niczego postanowić, ani wykonać, gdzie wiedzą, że żadnego praktycznego skutku z ich gadaniny nie będzie, tam musi zanikać poczucie odpowiedzialności za to, co się mówi i czego się słucha, oraz zdolność oddzielania plewy od ziarna.

Najważniejszym z czynników, odbierających nam zdolność spokojnego, logicznego myślenia o naszem położeniu politycznem i o zadaniach współczesnej naszej polityki, jest panujący system rządowy, posługujący się ciągłymi nadużyciami, ciągłymi gwałtami. To nieustanne działanie zaczepne, ignorujące najelementarniejsze zasady prawne, ten system rusyfikacyi *par force* i skrajnego ucisku myśli, który znalazł swój wyraz klasyczny w rządach Hurki i Apuchtina, to ciągłe prześladowanie, od którego nikt i nigdy nie czuje się zabezpieczonym — wszystko to tak rozstrajająco wpłynęło na nasze nerwy, taką wytworzyło u nas polityczną histeryę, że tam, gdzie chodzi o stosunek nasz do rządu i Rosyi, tracimy wszelki spokój myśli, wszelką logikę, pozostaje tylko zdolność reagowania na poszczególne bodźce, odpowiednio do ich natury. Tu właśnie należy szukać źródła naszej jednostronności w traktowaniu spraw politycznych, braku wszelkiego planu w polityce, braku wprost myśli politycznej. Myśl polityczna bowiem, sięgająca szeroko, ogarniająca ogół spraw i potrzeb społeczeństwa i sięgająca daleko w przyszłość, nie ograniczająca się do chwili bieżącej, może się rodzić tylko tam, gdzie istnieje męski spokój i rozwaga.

Żeby uświadomić sobie całą naszą jednostronność polityczną, wystarczy porównać ogólnie to, co zaprzątało myśl naszą przed laty dwudziestu, z tem, co panuje w niej dzisiaj. Wówczas na porządku dziennym były wyłącznia wewnętrzne sprawy społeczne, sprawę stosunku do rządu, do Rosyi traktowano prawie jako nieistniejącą. Postawiono za zasadę: pracować „u podstaw“ nad wzmocnieniem sił społecznych, wyrzekając się myśli o wszystkiem innem. Dyskusya w prasie toczyła się tylko o hasła społeczne, a była to dyskusya namiętna, nie widząca poza temi hasłami nic, coby zasługiwało na uwagę. Cóż się dzieje dziś?... Dziś sprawa stosunku naszego społeczeństwa do państwa i jego organów, do narodu rosyjskiego i t. d., tak nas pochłonęła, że zagadnienia społeczne nietylko zepchnęliśmy na plan dalszy, aleśmy je wprost zgubili z oczu. Nawet socyaliści, którzy są stronnictwem *par excellence* społecznem, mającem podstawę egzystencyi w wewnętrznym antagonizmie interesów, dziś także głównie są zajęci swoim stosunkiem do rządu. Przed kilkunastu jeszcze laty nie uznawaliśmy żadnej polityki po za wewnętrzną — dziś widzimy tylko politykę zewnętrzną i jej zagadnienia. Czyż to jest normalne? Czyż nie świadczy to o braku zdolności do jednoczesnego ogarnięcia myślą całości potrzeb narodu?...

A teraz sprobujmy poszukać tej naszej myśli politycznej. Nie będzie to łatwe, bo, jeżeli zarodek jej istnieje, to wcale nie tam, gdzie widzimy reklamy, ogłaszające jedyny jej skład na kraj cały.

Na gruncie dyskusyi o nasz stosunek do rządu, trwającej od lat kilku, ale kręcącej się właściwie w kółko, w znacznej mierze dzięki niemożności swobodnego wypowiedzenia się — ostatnie bowiem ulgi cenzuralne, zbyt drobne są, zbyt wązkie ujście głosowi opinii otworzyły, ażeby można było marzyć o wyraźnem wypowiedzeniu zdań sprzecznych — na gruncie tej dyskusyi zaczęło się u nas wyłaniać coś w rodzaju stronnictw politycznych. Coś w rodzaju... tak — bo żeby mówić o stronnictwach, w całem tego słowa znaczeniu, trzeba widzieć programy, u nas zaś programów niema, są tylko sposoby myślenia, a bodaj czy nie sposoby czucia tylko...

My właściwie w polityce żyjemy ostatnimi czasy tylko negacyą. Niema u nas stronnictwa z wyraźnym programem pozytywnym.

Trzy obozy, na które się rozbija nasza uprawiająca politykę inteligencya, wiedzą, do czego mają wstręt, ale żaden z nich nie wie, albo dotychczas nie powiedział wyraźnie, czego naprawdę pragnie.

Jeden z nich przedstawia negacyę ruszczenia i ucisku oraz ustaw, wprowadzających jedno i drugie, składa się z ludzi odczuwających potrzebę protestu przeciw systemowi rządowemu i rządowi wogóle, a stąd witających z zapałem wszelkie objawy przeciwrządowe w społeczeństwie — to t. zw. przez przeciwników „nieprzejednani“.

Alfą i omegą wyznania wiary drugiego jest negacya spisku i wszelkiej nielegalnej działalności, a stąd wszystko się tam sprowadza do poszanowania ustaw państwowych i przepisów władzy — to t. zw. »ugodowcy«.

Najbardziej stylowym w swoim rodzaju jest trzeci obóz, stanowiący nasze centrum i składający się z ludzi, negujących z jednej strony rusyfikacyę i ucisk, bez względu na to, czy się opierają na nadużyciach, czy są ulegalizowane, z drugiej zaś odżegnywający się od konspiracyi — temu już »stronnictwu« — proszę mi wybaczyć szafowanie wyrazem — nie posiadającemu żadnej nazwy, ale najliczniejszemu, nie można zarzucić już ani źdźbła jakichkolwiek pozytywnych dążeń.

Tu więc mamy negacyę polityki rządowej i formułujących ją ustaw, tam negacyę nielegalności, spisku i powstań, owdzie wreszcie i jedno i drugie. I to jest treść naszej polityki

Wygląda to trochę na paradoksalne przedstawienie rzeczy. Ażeby się przekonać, iż nie odbiega ono od rzeczywistości, przyjrzyjmy się bliżej aspiracyom i robocie każdego z tych trzech obozów.

Przez szacunek dla wieku zacznijmy od t. zw. »ugodowców«.

Przedewszystkiem trzeba zaprotestować przeciw nazwie, która się utarła, pomimo, że całkiem nie odpowiada istocie rzeczy. Sami ludzie, których ogół chrzci tem mianem, odpierają je, argumentując rzecz całkiem logicznie. Jeden z najdawniejszych pionierów rusofilstwa u nas, niejaki p. Sigma, powiada całkiem słusznie w *Gaz. warszawskiej:*

»Ugoda jakaś wtedy tylko istnieć może, gdy dwie strony mają moc jej zawierania, gdy w jej zawarciu dobrowolnem i nieprzymuszonem widzą zobopólne korzyści. Podstawą wszelkiej ugody, czy umowy, zawsze była, jest i będzie stara łacińska zasada: *do ut des...* Czy coś podobnego może być do naszego położenia politycznego zastosowane? czy w ogólności może istnieć jakakolwiek ugoda w warunkach obecnego położenia państwowego? Oczywiście, że nie, i dlatego też stronnictwa, ochrzconego mianem »ugodowców«, u nas być nie może. U nas może jedynie istnieć stronnictwo lojalne, to jest takie, które powiada głośno i wyraźnie, że chce pełnić wszystkie obowiązki państwowe i nie przekraczać, ani też naruszać praw obowiązujących. Takie stronnictwo ma racyę bytu i takie stronnictwo niewątpliwie istnieje«.

P. Sigma i wszyscy »ugodowcy«, bo wszyscy oni podpiszą się na powyższe określenie ich charakteru, mają słuszność: nie może być u nas mowy o żadnej ugodzie, jeno o lojalizmie, nie może więc być stronnictwa ugodowego, jeno s t r o n n i c t w o l o j a l n e.

Stronnictwo lojalne! Słyszał kto coś podobnego?... Stronnictwo, określające istotę swego programu wyrazem »lojalizm«... Możemy się pochwalić, żeśmy zrobili polityczny wynalazek. W porządnem państwie każde stronnictwo jest lojalnem a zresztą żadne państwo nie zna i nie może znać innych stronnictw — po za stronnictwami lojalnemi dla państwa istnieją tylko przestępcy. Jeżeli więc stronnictwo »lojalne« tym wyrazem określa swój stosunek do rosyjskiego rządu wobec niego, to nie odróżnia się wcale od innych stronnictw w państwie, domagających się od rządu uznania. Może więc być tylko mowa o wyodrębnieniu się tym terminem, wobec własnego społeczeństwa od wszelkich innych istniejących w tem społeczeństwie stronnictw. Zgoda; przyjmujemy, iż stronnictwo, zwane dotychczas »ugodowem«, wobec własnego społeczeństwa zaznacza swą odrębność tem, że za podstawę bierze bezwarunkową lojalność względem rządu rosyjskiego, czyli względem osoby trzeciej. Będzie to dosyć ścisłe wyodrębnienie się i pojęcie lojalności całkiem znajdzie się na miejscu, tylko wtedy termin »lojalny« będzie tu niewłaściwy. Gdy się bowiem określa swoje stanowisko wobec społeczeństwa polskiego, to użycie terminu tego mogłoby tylko oznaczać lojalność względem idei narodowej, a jeszcze jest rzeczą niedowiedzioną, żeby lojalność względem idei narodowej polskiej i względem rządu rosyjskiego były rzeczami identycznemi. Dla nas, dla społeczeństwa polskiego, gdy słyszymy o czyjejś względem rządu rosyjskiego lojalności, pierwszem, najwydatniejszem znamieniem musi być nie lojalizm, ale rosyjski lub rządowy charakter tej osoby czy tego stronnictwa. Wobec tedy własnego społeczeństwa stronnictwo, zwane dotychczas ugodowem, może się tylko nazywać chyba »rosyjskiem«, »rusofilskiem«, »rządowem«, »carskiem«, lub jakkolwiek podobnie. Nie powiem, żeby te ostatnie terminy były zbyt dogodne dla stronnictwa, dlatego też nie przypuszczam, żeby który się przyjął.

Trudność znalezienia nazwy pochodzi stąd, że właściwie nie mamy tu do czynienia ze stronnictwem, w istotnem tego słowa znaczeniu. Stronnictwo winno powiedzieć społeczeństwu, co chce robić, a nasi szermierze lojalizmu dotychczas mówią tylko, czego nie chcą robić. Poszanowanie ustaw rosyjskich nie jest wcale czynem, nie jest akcyą polityczną, przeciwnie czynem byłoby ich naruszanie. To też powstanie stronnictwa, określającego swój charakter zasadą lojalizmu, możliwe było jedynie jako opozycya przeciw czynom nielojalnym. Taka jest istotnie geneza naszego »lojalizmu« i taki po dziś dzień jego charakter: jest to opozycya, czysta opozycya bezprogramowa przeciw działalności nielegalnej, konspiracyjnej, która istniała w naszej porozbiorowej przeszłości i która ostatnimi czasy znów się rozwinęła w odpowiedniej do warunków dzisiejszych postaci.

Ugodowcy, czy tam lojaliści programu nie mają — żyją oni wyłącznie negacyą, i dlatego mają racyę bytu o tyle tylko, o ile są w opozycyi do myślącego ogółu polskiego. Gdyby kiedykolwiek kierownictwo w polityce narodowej opanowali, (co dziś ich organy wraz z prasą rosyjską podają za osiągnięte), okazałaby się całkowita ich nicość, jak to bywa ze stronnictwami opozycyjnemi, gdy nie mając porządnego programu pozytywnego, dojdą do władzy.

Nie chcę przez powyższe powiedzieć, żeby między t. zw. »ugodowcami« nie było ludzi z jakiemiś pozytywnemi dążeniami politycznemi. Są; ale te dążenia, a właściwie marzenia są tak rozmaite, tak rozbieżne, iż niepodobnaby tam nawet skromnej bardzo frakcyjki skleić z jakimkolwiek programem pozytywnym, choćby uznawanym tylko teoretycznie i nie wprowadzanym w życie. Całe stronnictwo, jeżeli tak je nazwać można, za jedyny swój cement ma zasadę, że »w niczem nie chce przekroczyć praw obowiązujących«, jak powiada wspomniany wyżej publicysta. Tylko komuś, nie znającemu bliżej wewnętrznych stosunków tego obozu, wydają się oni zwartym hufcem, idącym zgodnie i w ścisłem porozumieniu do jakiegoś dalszego celu. Złudzeniu temu pomaga okoliczność, że wypowiadają się ciągle tylko półgębkiem, znajdując usprawiedliwienie w warunkach prasowych, i że posiadają parę dobrze subwencyonowanych organów prasy, nie bez umiejętności prowadzonych.

Z tem wszystkiem, nie można zaprzeczyć, że w obozie ugodowym, od czasu lojalnej manifestacyi po śmierci Aleksandra III odbył się pewien postęp. Zachowanie się przedstawicieli obozu zyskało wiele pod względem spokoju nerwowego: mniej się ulega tam teraz pierwszym lepszym »objawom zwrotu«, mniej jest tego naiwnego optymizmu, który w swoim czasie z ludzi niby poważnych robił politycznych dzieciaków, więcej spokoju, rozwagi i ostrożności. Trzeba też przyznać, że z obozu tego wychodzi nieraz wcale racyonalna — z legalnego, rozumie się, stanowiska — krytyka działania władz i wystąpień prasy rosyjskiej

Nie zbliża to wszakże stronnictwa »lojalnego« do chwili narodzin w jego łonie myśli politycznej, której zawsze mu będzie brakowało. Przeszkodę do wyrobienia jej stanowi nietylko sam charakter stronnictwa, o którym wyżej mówiliśmy, ale nadto uboczne domieszki, w rodz ju wynarodowionych żywiołów petersburskich lub działających bez dobrej wiary politycznej, obojętnych na polityczne sprawy »geszefciarzy«, lojalnych zawsze i wszędzie ze względów... ekonomicznych. Ostatnich musi ciągle przybywać, bo oni z natury rzeczy są w każdem państwie najpewniejszymi przedstawicielami ultra-lojalizmu.

Jeżeli t. zw. ugodowcom odmawiamy politycznej myśli i przedstawiamy ich, jako stronnictwo, żyjące negacyą, to cóż dopiero powiedzieć o ich wrogach, których umieściliśmy w centrum i których najwłaściwiej byłoby nazwać antyugodowcami?... Śród tamtych bywają ludzie, którzy, choć nie stworzyli żadnego poli-

tycznego programu, to przynajmniej posiadają w jakim takim stopniu samą technikę rozumowania politycznego, umiejętność obracania politycznemi pojęciami — tu już pod tym względem panuje całkowita impotencya, elementarny brak politycznego wyrobienia. Sami nie wiedzą, czego chcą, dziś myślą tak — jutro inaczej, a jedynym czynem, na jaki mogą się zdobyć, jest skarga. Skarżą się na rząd, skarżą się na ugodowców, a dobrą ich stroną jest, że, nie usiłując niczego dokonać, nie mają tendencyi do przekręcania prawdy i pisują objektywne i ścisłe korespondencye do »liberalnych« dzienników zakordonowych. W państwie są względem rządu w opozycyi, naturalnie — w biernej, w społeczeństwie dobrowolnie zredukowali swą rolę, występując wyłącznie, jako opozycya względem ugodowców, czyli opozycya opozycyi. Gdy po śmierci Aleksandra III. zainaugurowano »akcyę« wiernopoddańczą, »krzyknęli: nie pozwalam! i uciekli na Pragę...« Ten odłam inteligencyi żadnej politycznej przyszłości nie ma, brak mu bowiem nietylko programu, ale wszelkiego zadatku na program, wszelkiego zarodka myśli politycznej. Nie wyjdzie on nigdy po za protestowanie przeciw rozmaitym rzeczom, złym, brzydkim lub niebezpiecznym, nigdy nie zdobędzie się na odwagę postawienia jakiegoś zdecydowanego kroku. Brak odwagi — to cecha różniąca nasze centrum zarówno od »ugodowców«, jak od »nieprzejednanych«. Gdy z ostatnich jedni narażają się na niepopularność we własnem społeczeństwie, drudzy na zamknięcie w kozie rosyjskiej, oni, bojąc się jednego i drugiego, ograniczają się do cichej skargi, tak cichej. żeby nie zwrócono na nich zanadto uwagi. W nich się najbardziej wyraża nasze zdenerwowanie, nasza chorobliwa nadwrażliwość: każda drobna nowość w stosunkach politycznych, każde głupstwo potęguje się w ich mózgach w zdarzenie epokowe, kto zaś ma epoki dziejowe co parę tygodni, trudno, żeby mógł myśleć o jakimś planie postępowania na odleglejszą przyszłość.

Tego rodzaju obozy mogą istnieć tylko w kraju, w którym niema jawnego politycznego życia, w którym przejawy walki politycznej są bardzo słabe. Tam, gdzie wre silna walka, podobne typy nieokreślone, niewyraźne, nie mogące się wylegitymować żadnym punktem programowym, dającym się za hasło walki użyć, muszą ginąć, ustępując z pola lub rostapiając się w innych stronnictwach, posiadających wyraźniejszą fizyognomię. Brak pola do starcia się sprzecznych dążeń sprawia i to także, iż lojalne względem rządu żywioły mają pozory jakiegoś jednego stronnictwa, pomimo niewątpliwie zasadniczych różnic w aspiracyach. Lojalność lub brak jej nie może stanowić istotnej różnicy między stronnictwami, główną bowiem rzeczą jest, do czego, do jakich idei wcielenia ma ta lojalność lub nielojalność służyć.

Dla tej samej przyczyny nie można też uważać za jedno stronnictwo wszystkich żywiołów przeciwrządowych, czyli, jak je nazywają, »nieprzejednanych«.

Ostatnia nazwa jest równie niewłaściwa, jak i miano »ugodowców«. Jak ugoda może istnieć tam tylko, gdzie są strony uprawomocnione do jej zawierania na zasadzie wzajemnych ustępstw, tak o nieprzejednanych może być mowa tylko tam, gdzie z przeciwnej strony czyni się cośkolwiek w celu ich przejednania. O tem zaś żeby rząd rosyjski zrobił coś w celu przejednania wrogich mu w Polsce żywiołów, dotychczas chyba mowy nie było. Dla uniknięcia tedy nieporozumień powinniśmy tymczasem tego określenia zaniechać.

Biorąc rzecz najogólniej, obóz, o którym mowa, wyodrębnia się od innych przedewszystkiem nielegalnym charakterem swej działalności. Gdy ugodowcy o tyle tylko uważają za właściwe protestować przeciw rusyfikacyi i uciskowi, o ile one się opierają na nadużyciach mniej lub więcej podrzędnych organów władzy, tu spotykamy protest przeciw samemu systemowi, działającemu na krzywdę społeczeństwa polskiego. Tak biorąc rzecz, łączymy tu wszystkich ludzi, którzy świadomie, w celach politycznych naruszają ustawy państwa, stając w sprzeczności z kodeksem, ignorując wolę »prawodawcy« — że użyjemy języka przedstawicieli obrony legalnej. Każdy, kto utrzymuje tajną szkółkę polską, kto sprowadza niecenzuralne książki i pisma, kto agituje jakimkolwiek sposobem lub demonstruje przeciw rządowi, już tem samem staje w szeregach ludzi walczących z ustawami państwowemi. Ale czyż wszystkich tych ludzi możemy uważać za jedno stronnictwo?... Wspólnego między sobą mają tylko to, że środki, przez wszystkich używane, są w niezgodzie z panującym porządkiem prawnym, po za tem zaś panują tam ogromne różnice co do zasad, celów i skali środków.

Niemożliwą jest rzeczą określać dążności ludzi, stojących osobno, prowadzących na swoją rękę taką lub inną działalność, mającą w naszych warunkach charakter polityczny. Tu może być mowa tylko o grupach łączących się na zasadzie wspólności haseł.

Otóż, śród żywiołów, prowadzących działalność nielegalną, dwie tylko rozróżniamy wyraźne grupy: grupę patryotyczną, korzystającą w obozie ugodowym z tytułu »szowinistów«, oraz grupę socyalistyczną.

O ostatniej rozwodzić się tu długo nie potrzeba. Powstawszy, jako odbicie ruchu, panującego w innych krajach, socyalizm polski nie przestał żyć natchnieniami partyi obcych, głównie zaś socyalnej demokracyi niemieckiej. Korzystając z doświadczenia tamtych w prowadzeniu propagandy społecznej śród robotników, nie ma on wzorów, z którychby mógł korzystać przy określaniu swego stanowiska wobec zaborczego rządu. Pozbawiany nadto ciągle żywiołów doświadczeńszych, wytrawniejszych, po za siłami robotniczemi zmuszony jest ograniczać się do pierwiastku niedojrzałego, do młodzieży, częstokroć bardzo jeszczej młodej. Skutkiem tego w partyach socyalistycznych nie może być mowy o jakiejś dojrzałej, samoistnej myśli politycznej, o jakimś konkretnym, praktycznym programie Spotykamy tam pod tym względem rozmaite aspiracye, poczynając od niepodległej Polski ludowej, a kończąc na wspólności z »wolną« Rosyą, wszystko to wszakże obliczone na bardzo daleką przyszłość. Znamienną to jest bowiem rzeczą dla warunków, nie dających możności wyrobienia się politycznego, że ludzie tu albo widzą niedalej końca swojego nosa, albo sięgają odrazu myślą po za widnokrąg, aby dać pole wyobraźni do bujania swobodnego, nie krępowanego prawdą, rzucającą się w oczy.

Przechodząc do »szowinistów«, dla zrozumienia i właściwej oceny charakteru tego odłamu, musimy sięgnąć kilka lat w przeszłość.

Kiedy przed sześciu laty na Warszawę najniespodziewaniej spadła rozrzucona w sporej liczbie egzemplarzy odezwa, wzywająca do święcenia setnej rocznicy Trzeciego Maja, nieprzyzwyczajony i nieprzygotowany do tego rodzaju rzeczy ogół nasz znalazł się w kłopotliwem położeniu. Niewielu było wówczas ludzi, rozumiejących znaczenie tego objawu, przeważnie zaś robiono najniedorzeczniejsze przypuszczenia co do pochodzenia ulotnego pisemka i wnioski o skutkach, które

może ono wywołać. Gdybyśmy mieli wytrawnych polityków pośród siebie, zrozumieliby oni odrazu, iż mają do czynienia z utworem młodzieńczym, iż jest to debiut jakiejś młodej grupy, próbującej pierwszych sił na arenie politycznej, coby im nie przeszkadzało uznać, iż objaw to, nie zasługujący na lekceważenie, świadczy bowiem o jakiejś nowej fermentacyi umysłów, która w przyszłości może wywołać w postępowaniu społeczeństwa poważne zmiany. Tymczasem stało się przeciwnie. Zaściankowi nasi politycy zawiele wagi przypisali samemu faktowi ukazania się odezwy i manifestacyi, która w miesiąc potem nastąpiła, niedocenili zas tego, co zaszło w dalszym rozwoju nowego ruchu. Ruch ten był naturalną całkiem potrzebą społeczeństwa w danej chwili.

Gdy w dwadzieścia lat po powstaniu Hurko obejmował rządy Królestwa, ogół polski, acz nie żywiący żadnego przywiązania do panującego rządu, zachowywał się wcale legalnie i mowy o jakiejś zorganizowanej walce z rządem nie było. Pomijamy, rozumie się, ruch socyalistyczny, pozbawiony wówczas całkiem charakteru narodowego. Można było wprawdzie spodziewać się, że powoli ruch narodowy pocznie się rozwijać, szukając dla siebie form organizacyjnych, społeczeństwo bowiem już do pewnego stopnia zaczęło, że tak powiem, przychodzić do siebie po wrażeniach ostatniego powstania i zaczęto zwracać uwagę na rozmaite niezaspokojone potrzeby narodowe, dla których do owego czasu najenergiczniejsi ludzie nie mieli posłuchu. Narodziny wszakże jakiegoś zorganizowanego ruchu nastąpiłyby prawdopodobnie nie tak prędko i rozwój jego nie poszedłby w tak szybkiem tempie, gdyby nie okoliczność, że postarano się o przyśpieszenie sprawy ze strony rządu. Czynnikiem przyśpieszającym był system ostrej rusyfikacyi, zainaugorowany przez Apuchtina i Hurkę. Dzięki podrażniającemu działaniu organów rządowych, ruch się narodził prędzej, zanim materyał do niego dojrzał. Dlatego to wystąpienia nazewnątrz biorących udział w ruchu żywiołów miały pewne znamiona poronionego płodu, było w nich coś, co robiło wrażenie rzeczy, uczynionej z pośpiechem, bez należytego zastanowienia, bez przetrawienia pierwszych pomysłów. Sądząc z pierwszych odezw, w których się ten ruch wypowiedział, można było dojść do przekonania, że ten nowy zarodek jakiegoś stronnictwa nie posiada żadnej przewodniej myśli, żadnego pozytywnego programu, że cała rzecz sprowadza się do głośnego protestu przeciw uciskowi, przeciw rusyfikacyi. Nie mogło zmienić tego poglądu pewne zabarwienie owych odezw pierwiastkami radykalnie-demokratycznymi, bo i tam nie było myśli przetrawionej, wyrażającej się w pozytywnych dążeniach. Ale to przekonanie powziąć mógł tylko ktoś, co sądził ruch z zewnętrznych jego przejawów; kto zaś stał bliżej samego ruchu, a właściwie ludzi, udzielających mu do pewnego stopnia natchnień, ten musiał widzieć, że jeżeli niema jeszcze jasnego programu, to w każdym razie są dosyć wyraźne aspiracye, stanowiące wcale poważny zadatek na program. Brak w początkach należytego uświadomienia sobie i sformułowania punktów programu jest udziałem wszelkich ruchów, które mają punkt wyjścia nie w doktrynie, nie w jakiejś teoryi, z której tylko pozostaje wyprowadzać dedukcye, ale w tem, co boli ludzi, co stanowi istotną, realną treść życia społeczeństwa.

(*Dokończenie nastąpi*).

Cajus.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ruch przedwyborczy w Galicyi. Rola Żydów w agitacyi. Inteligencya i tłum żydowski wobec kandydatur socyalistycznych. List rabina Blocha. Sojusz socyalizmu z Żydami i antysemityzm. Syoniści. Opozycya posłów polskich w Berlinie i opinia *Czasu*. Mania mądrości politycznej. Widoki pracy legalnej w zaborze rosyjskim i potrzeba przezorności.

Nie kusząc się o charakterystykę ogólną ruchu przedwyborczego w Galicyi, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na kilka znamiennych jego objawów, które wymagają szczegółowego zbadania i zastanowienia się nad ich znaczeniem.

Na pierwszem miejscu postawić trzeba rolę żydów w agitacyi wyborczej. Dytychczasowy udział ludności żydowskiej w życiu politycznem kraju powszechnie jest znany. Ciemna masa wyborców żydowskich głosowała zawsze, jak jej rząd lub kahał kazał; jedynym objawem już pewnej samodzielności politycznej był — zresztą tam tylko gdzie władza nacisku na rezultat wyborów nie kładła — wolny handel głosami, zorganizowany przez specyalnych pośredników. Bardzo często żydzi sprzedawali swoje głosy więcej dającemu i pośrednicy targowali się o cenę. We Lwowie i Krakowie żydzi prawie zawsze decydują o rezultacie wyboru, tymbardziej, że jeżeli kahał im każe, lub jeżeli kandydat na posła wyłoży odpowiednią sumę, spełniają swój obowiązek wyborczy bardzo gorliwie. Właściwie mniej więcej świadomy i czynny udział w wyborach bierze masa żydowska tam tylko, gdzie kandydatami są zwykle jej współwyznawcy i gdzie jest najbardziej fanatyczną i ciemną, jak np. w Kołomyi, Buczaczu i t. p.

Każdy, kto chociażby raz w życiu widział wyborców żydowskich, tłumnie przystępujących do stołów z kartkami, z których kolejno jeden po drugim czytają wciąż te same nazwiska — musi przyjść do przekonania, że tych obywateli równouprawnionych życie polityczne nie interesuje wcale. Nie znają oni kandydatów, którym głosy oddają, nie mają pojęcia o ich przekonaniach politycznych, nie umieją często należycie przeczytać i powtórzyć ich nazwisk. Swemi prawami konstytucyjnemi kupczą, jak każdym innym towarem.

Pamiętam pełen oburzenia i wstydu wykrzyk inteligentnego żyda, szczerego demokraty, który na widok swoich współwyznawców, oddających solidarnie po 6 guldenów od sztuki, głosy na kandydata przeciwnego stronnictwa, zawołał: »Nie, tym łajdakom nie można dawać praw politycznych!« Epitet był niesłuszny, bo wśród tego tłumu, kupczącego głosami, były »bardzo godne osoby«, byli porządni kupcy i rzemieślnicy, ludzie po swojemu prawi i uczciwi. Ale ci ludzie byli i są obcymi społeczeństwu, wśród którego żyją, którego dążeń i interesów nie rozumieją i nie odczuwają. Przyzwyczajeni od wieków do handlowania wszystkiem, co sprzedać lub nabyć można, korzystają se sposobności zarobienia kilku guldenów na równouprawnieniu politycznem.

Otóż obecnie widać w zachowaniu się Żydów pewną zmianę. Najprzód ukazało się więcej niż zwykle kandydatur żydowskich, widocznie więc niektórzy inteligentni Żydzi postanowili skorzystać z rozstroju niewątpliwego stronnictw dotychczas panujących i wyzyskać dla siebie, że tak powiem, podatność wyborczą swoich współwyznawców. Ci kandydaci, zwłaszcza w kuryi miejskiej, mają znaczne szanse, bo chociaż z wyjątkiem jednego czy dwóch okręgów wyborcy żydowscy w żadnym z pozostałych nie stanowią większo-

ści, ale idąc na rozkaz kahału lub za pieniądze zwartą masą, mogą prawie wszędzie decydować o rezultacie wyborów.

Utworzenie piątej kuryi zwiększyło ogromnie liczbę wyborców żydowskich. W tej kuryi kupczenie głosami jest prawie niemożliwem, zwłaszcza przy pierwszej próbie, bo wymagałoby zorganizowania handlu na wielką skalę i nie może być skutecznie kontrolowanem. Ale bezpośredni wpływ kahału i pośredni wpływ rządu oddziaływać będą i, co się już okazało przyprawyborach na prowincyi, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Żydzi są tu bardzo cennym czynnikiem »ładu i porządku« i bodaj większość t. zw. »kandydatów narodowych«, t. j. poleconych przez komitet centralny, dzięki ich poparciu uzyska mandaty.

Ale w kilku większych miastach spostrzegamy objaw zupełnie innego rodzaju. W Krakowie np. cała masa wyborców żydowskich oświadcza się solidarnie za kandydatem socyalnej demokracyi. P. Daszyńskiego popiera gorąco nietylko postępowa inteligencya żydowska, ale i tłum żydowski. Kandydaturę jego uchwalają i program oklaskują nie tylko robotnicy żydzi, ale i drobni przemysłowcy, kupcy, a nawet kapitaliści. Łatwo zrozumieć: dlaczego inteligencya żydowska za nim głosuje. Przedewszystkiem doktryna socyalistyczna odpowiada charakterowi umysłowości żydowskiej, jest w znacznej mierze jej wytworem. Powtóre, w Krakowie na żadnego z pozostałych kandydatów żydzi, z małymi wyjątkami, głosować nie mogą, jednego popierają antysemici, drugi zaś okazał wyraźną sympatyę dla tego kierunku. Wreszcie, jak publicznie ogłaszają, wierzą, że p. Daszyński bronić będzie zasad wolnomyślnych i sprawy uciśnionych, a żydzi wszędzie, więc i w Galicyi skarżą się na ucisk, chociaż korzystają z wszelkich praw politycznych i nawet w kupczeniu temi prawami żadnej nie spotykają przeszkody.

Jakkolwiek więc dziwnem wydaje się namiętne popieranie kandydatury socyalistycznej przez kapitalistów i przedstawicieli burżuazyi żydowskiej, to jednak zrozumieć ich stanowisko można. Ale jak objaśnić zachowanie się masy żydowskiej, która o socyalizmie nie ma pojęcia, która w znacznej części składa się z ludzi, z natury swych zajęć wrogo względem niego usposobionych. W ostatniej chwili powstało, prawdopodobnie na czas wyborów, stronnictwo ludowe żydowskie, które, ma się rozumieć, oświadczyło się za p. Daszyńskim, trudno jednak uwierzyć, żeby to zaimprowizowane stronnictwo pozyskało nagle wpływ na ciemną masę żydowstwa. Wiadomo również, że postępowi Żydzi nie cieszą się znowu taką powagą wśród swoich współwyznawców, żeby mogli pociągnąć za sobą tłum.

Pewne światło na tę sprawę rzuca ogłoszony niedawno list osławionego rabina Blocha, b. posła z Kołomyi. Przewódzca fanatyków żydowskich zaleca swoim współwyznawcom, żeby głosowali na kandydatów socyalistycznych. Sojusz ścisły socyalistów z żydami istnieje zresztą nietylko w Galicyi, ale w Wiedniu i w ogóle w całej Austryi. Socyaliści austryaccy, którymi kierują przeważnie żydzi, uważają obecnie za główne swoje zadanie walkę z antysemityzmem, jak ich naśladowcy galicyjscy — ze stronnictwem ludowem.

W życiu politycznem Galicyi antysemityzm nie zaznaczył się dotychczas wyraźnie, ale niewątpliwie wzrośnie po wyborach i to właśnie wskutek zachowania się żydów, popierających kandydatury rządowe lub wstępujących w sojusz z socyalistami. Ten sojusz z narodowo-żydowskiego punktu widzenia jest wprawdzie dosyć uzasadnionym i dziwić mu się nie można, ale nie można też dziwić się naturalnemu w tym wypadku powstawaniu prądów antysemickich w społeczeństwie polskiem i to nietylko wśród przeciwników, ale i wśród przyjaciół sprawy robotniczej.

Bo i pomiędzy ostatnimi są tacy, których ten sojusz smuci i oburza, pod wpływem jego bowiem stronnictwo robotnicze zatraca właściwy swój charakter i zbacza na manowce. Za pomocą tego rodzaju sojuszów można wprawdzie czasem zdobyć mandat, ale nie można rozszerzać wpływu i zadań stronnictwa. Związanie się stronnictwa socyalistycznego z burżuazyą żydowską, mającą inne dążenia i interesy, bardzo jest dla pierwszego niebezpiecznem. Ta burżuazya ma wielkie środki materyalne i inteligencyę, i właściwą rasie bezwzględność w przeprowadzeniu swych celów, młode zaś stronnictwo socyalistyczne nie posiada wybitnych i samodzielnych sił umysłowych. W tej więc spółce, jak w każdej innej, silniejszy zwycięży i opanuje słabszego wspólnika. Ma się rozumieć, nie zabije to ruchu socyalistycznego, ale może na długi czas skrzywić jego kierunek, nadać jego dążeniom niewłaściwy charakter. Już dzisiaj w Galicyi jest on raczej wolnomyślnym radykalizmem, który z prawdziwym socyalizmem robotniczym niewiele ma wspólnego. Sojusz z burżuazyą żydowską doprowadził do zupełnego upadku stronnictwo liberalne w Niemczech i w Austryi, nie zaś rozwój stosunków społecznych, jak twierdzą niektórzy, bo w Anglii n. p. liberalizm dotychczas silnym jest i żywotnym. Ten sam los spotkać może również socyalizm austryacki i galicyjski, naturalnie, socyalizm jako stronnictwo polityczne, nie zaś jako prąd społeczny.

Podczas gdy kapitaliści żydowscy i rabini z obozu Blocha obiecują poparcie socyalistom, przedstawiciele kierunku, który jedynie ma prawo nazywania się żydowskiem stronnictwem ludowem, oświadczają się w duchu przeciwnym. Są to t. zw. syoniści, patryoci, marzący o społecznem i narodowem odrodzeniu ludności żydowskiej, o powrocie do ojczyzny przodków. Na jednem z przedwyborczych zgromadzeń we Lwowie przedstawiciel ich p. Malz wymownie dowodził, że żydzi, jako żywioł obcy i znienawidzony w społeczeństwach chrześcijańskich, powinni zachowywać się biernie w życiu politycznem tych społeczeństw i nie łudzić się obietnicami. Bo kiedy, zdaniem p. Malza, klasy pracujące dojdą do władzy, zwrócą się z pewnością przeciw żydom. Zdaje mi się, że p. Malz istotnie ma słuszność i że ten marzyciel i idealista głębiej pojmuje stosunki społeczne i trafniej je ocenia, niż praktyczni politycy i socyologowie radykalni, papuzim obyczajem wciąż powtarzający zdanie, że rozwój socyalizmu usunie zupełnie kwestyę żydowską...

W kilka dni po ogłoszonem uroczyście przejściu do opozycyi posłów polskich w Berlinie zjawiać się zaczęły w dziennikach, które dawniej politykę ugodową popierały, rozmaite wyjaśnienia, komentarze i przestrogi, żeby tego zwrotu nie posuwać zadaleko w przeciwnym kierunku. Kto zna chociaż cokolwiek usposobienie i przekonania większości posłów naszych, wie, że te przestrogi były co najmniej zbyteczne, obawiać by się raczej należało, że na pierwsze skinienie i uśmiech łaskawy sfer dworskich zawrócą ci »niepoprawni« na dawną drogę. Oświadczenie o przejściu do opozycyi okazało się potrzebnem dla przejednania niezadowolonej opinii publicznej, nie zawiera ono jednak wcale wyznania, że polityka ugodowa była błędną, owszem widać w niem jakby chęć zawiązania nanowo zerwanego stosunku.

Korespondent poznański *Czasu*, należący do stronnictwa ugodowego, szczerzej niż *Dziennik*, a nawet niż *Kuryer*, wypowiada poglądy polityczne tego obozu. Przed kilku dniami — powiada — puszczono w Poznaniu pogłoskę, że Koło głosować będzie przeciw *extraordinarium* etatu wojskowego, i cieszy się, że pogłoska ta okazała się fałszywą, bo posłowie polscy milczeli, chociaż mieli »sposobność poruszenia istotnie ważnych kwestyi«. Głosowanie przeciw wydatkom nadzwyczajnym «oznaczałoby przejście do opozycyi à *outrance*, której nikt sobie nie życzy«. Przedewszystkiem głosowanie przeciw nadzwyczajnym, a nawet zwyczajnym wydatkom na wojsko nie oznacza wcale opozycyi »bezwzględnej«, powtóre nieprawdziwem jest twierdzenie, że nikt jej sobie nie życzy. Czy byłaby korzystną — to rzecz inna, ale z pewnością odpowiadałaby nastrojowi, jeśli nie większości, to znacznej części społeczeństwa. Sam korespondent zresztą sobie przeczy, pisząc dalej: »Niestety, rozgoryczenie wywołane treścią i formą przemówień ze strony rządowej, jest tak silne w naszem społeczeństwie, iż trudno o zdanie spokojne i trzeźwe i obawiać się można, iż coraz więcej brać będzie górę kierunek radykalnej opozycyi, bezwzględnej, której jedynym celem być może dogodzenie chwilowej namiętności politycznej. Skutek pozytywny takiej akcyi daje się łatwo przewidzieć; stracilibyśmy poparcie uczciwych Niemców i dopomoglibyśmy do zwycięstwa hakatystów".

Ostatnie zdanie jest również nieprawdziwem. Jacy to uczciwi Niemcy przeciwni byliby przejściu Polaków do stanowczej opozycyi? Czy przedstawiciele centrum, którego organy niedawno właśnie wymawiały Polakom, że zaniechali opozycyi i poniekąd sami pogorszyli swoje położenie; czy może wolnomyślni, którzy w bardzo wielu sprawach zasadniczo przeciw rządowi występują?

Chcąc uspokoić obawy przyjaciół krakowskich, ugodowiec poznański zaznacza, że wiadomość, jakoby Polacy z socyalistami wstrzymali się od składania życzeń kanclerzowi Hohenlohemu z powodu jego złotego wesela — jest wymyśloną. Wprawdzie prezes Koła książę Radziwiłł »nie brał udziału w tej uroczystości«, bo musiał nagle wyjechać z Berlina, ale »większość posłów polskich składała osobiście życzenia«. Był to »akt prostej grzeczności towarzyskiej«. Niewątpliwie, grzeczność towarzyska wymagała tego, chodzi o to tylko, czy jest ona właściwą w dzisiejszych stosunkach politycznych. Względy towarzyskie w znacznej mierze przyczyniają się podobno do zachowania się posłów polskich w niektórych sprawach wbrew życzeniom opinii publicznej. I oto zjawia się pytanie: czy zamiast tych dobrze wychowanych panów, którym grzeczność towarzyska zabrania nieraz postępować politycznie — nie lepiej byłoby wysyłać do Berlina takich prostaków, którzy by z wysokiemi sferami stosunków osobistych nie mieli, ale natomiast nie robili błędów pańskich?.

Ci panowie zresztą są święcie przekonani, że posiadają dar szczególnej mądrości politycznej i panegirysta ich, wspominając o artykule *Schlesische Zeitung*, z którego wyjątki dawniej przytoczyliśmy, wynajduje w nim niedostrzegalny dla zwykłego czytelnika »najlepszy dowód, że kierunek ugodowy, reprezentowany przez *Czas* we wszystkich dzielnicach bez wyjątku jest słuszny i że w ten sposób jedynie broni się skutecznie naszej sprawy, która dopiero od tej chwili stała się poważną kwestyą europejską.«

Cały ten frazes jest »najlepszym dowodem« manii mądrości politycznej, bo niczego podobnego z artykułu *Schles. Zeitung*, człowiek normalny umysłowo nie wywnioskuje. Ludzi, w większym lub mniejszym stopniu dotkniętych tego rodzaju obłędem, żadne doświadczenia z ich złudzeń i zarozumiałości nie wyleczą. Zmienić się oni nie mogą, trzeba więc ich zmienić, to jest usunąć stanowczo i przedstawicielstwo polityczne powierzyć innym.

Zaznaczaliśmy już kilkakrotnie, że wśród ludzi pragnących uregulowania stosunku społeczeństwa polskiego do rządu rosyjskiego i usposobionych pojednawczo istnieją dwa prądy, dwa, jeżeli można tu powiedzieć — programy polityczne. Jedni, dzisiejsi ugodowcy, chcą równouprawnienia ludności polskiej z rosyjską, a więc zniesienia praw wyjątkowych i otrzymania samorządu takiego, jaki w Rosyi istnieje. Drudzy zaś twierdzą, że wszelkie tego rodzaju zmiany i reformy nie mogą społeczeństwu naszemu dać korzyści, a nawet mogą okazać się szkodliwemi, jeżeli nie będą wprzód rozstrzygnięte takie sprawy zasadnicze, jak sprawa uprawnienia języka polskiego, odrębność naszych instytucyi społecznych i t. d. Ostatni mają niewątpliwie słuszność, bo rozszerzenie samorządu i danie większej swobody inicyatywie prywatnej i zbiorowej bez zmiany ogólnych warunków politycznych ułatwiałoby w większości wypadków działalność rusyfikacyjną rządu, dopomagałoby mu w urzeczywistnieniu tych zadań, co do których system biurokratyczny okazał się bezsilnym.

Społeczeństwo nasze, zwłaszcza warstwa inteligentna, mająca dziedziczną tradycyę pracy publicznej, spragniona jakiegokolwiek działania, którego utajony w niem zapas energii wymaga — nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego niebezpieczeństwa i mogłoby zapędzić się na oślep bardzo daleko, dalej nawet, niż chcieliby pójść ugodowcy.

Mam właśnie wymowny przykład takiego zapędzenia się w najlepszej intencyi, ale bez uświadomienia sobie następstw — koniecznych w dzisiejszych warunkach — działalności w zasadzie bardzo pożytecznej.

Warszawski tygodnik *Głos*, mówiąc o oświacie ludowej, porusza projekt zakładania czytelni wiejskich, które już istnieją w południowo-wschodnich powiatach gubernii lubelskiej i powołuje się na przepisy rządowe, które powiadają, że tego rodzaju instytucye mogą zakładać nawet towarzystwa i osoby prywatne, i że w czytelniach mogą być tylko książki, zalecone przez ministeryum oświaty dla zakładów naukowych lub przez nie dozwolone, oraz książki aprobowane przez władzę duchowną prawosławną.

Są to niemal wyłącznie książki rosyjskie. Przypuściwszy nawet, że czytelnie w Królestwie będą mogły posiadać i książki polskie, niewątpliwie będą musiały mieć i książki rosyjskie, i to polecone przez władzę, a więc w duchu rządowym pisane. Dzisiaj więc biblioteczki wiejskie byłyby tylko szkodliwe dla ludu, ułatwiałyby jedynie zgubną działalność rządu. Lud nasz w wielu okolicach kraju unika szkoły rządowej i nie chce dawać na nią pieniędzy, i czyni to tam właśnie, gdzie jest najbardziej uświadomionym, gdzie poziom oświaty stoi najwyżej. Okazuje tam lud więcej zmysłu politycznego, aniżeli szczerzy i zapaleni jego przyjaciele, którzy jednostronnie sprawę oświaty pojmują i trochę naiwnie sądzą, że należy dążyć do niej bez względu na warunki zewnętrzne.

»Ustalanie ognisk oświaty« i »czyny zbiorowe« w tej dziedzinie działalności społecznej — są to, nie przeczę — piękne zadania, ale o tyle tylko, o ile nie idą na rękę polityce rządowej, nie służą mimowolnie sprawie szerzenia kultury rosyjskiej. Dotąd sprawa

oświaty ludu »stoi na dobrej woli jednostek, polecaną jest inicyatywie prywatnej«. Ale to właśnie dobrze, że tak jest, tymbardziej, że inicyatywa prywatna może być i bywa nieraz zbiorową. Tak zresztą sprawa oświaty stoi nietylko w skrępowanej niewolą Polsce, ale poniekąd i w wolnej Anglii, gdzie dotychczas odbywa się bez »ustalania«, bez ustaw normalnych i zawdzięcza niemal wszystko inicyatywie prywatnej. Chęć jednostajnego normowania i ustalania wszelkich objawów działalności społecznej jest w pewnej mierze dowodem zgubnego wpływu na naszą inteligencyę kultury rosyjskiej i właściwego jej, wyszydzanego nieraz nawet przez socyalistów europejskich socyalistycznego biurokratyzmu. »Wszyscy urzędnicy rosyjscy – powiada jeden z nich — są socyalistami w tem znaczeniu, że nie znoszą żadnego objawu inicyatywy prywatnej, że chcieliby wszystkie czynności życia unormować«. Istnienie bodajby jednego kółka włościańskiego w każdym powiecie, zawiązanego z pogardzanej inicyatywy prywatnej i sprowadzającego sobie za własne pieniądze trochę książek, byłoby wspanialszym dowodem samodzielności społecznej naszego ludu, aniżeli istnienie w każdej gminie kilku czytelni wiejskich, urzędowo dozwolonych lub nawet nakazanych, chociażby w tych czytelniach znajdowały się tylko książki polskie. Zadna zaś korzyść nie może wynagrodzić szkody, wynikającej z propagowania wśród ludu rządowej oświaty rosyjskiej.

Jeżeli zaś ludzie inteligentni i politycznie uczciwi ulegać zaczynają złudzeniom, że możliwą jest pożyteczna, legalna działalność społeczna w dzisiejszych warunkach, w zgodzie z istniejącymi przepisami i ustawami — to łatwo wyobrazić sobie skutki, jakie by miało np. w sprawie oświaty ludowej zaprowadzenie samorządu ziemskiego. Polskie ziemstwa gorliwie popierać by zaczęły szkołę rosyjską, której lud nie chce, zakładać czytelnie z książkami, polecanemi przez ministeryum oświaty i prawosławną władzę duchowną, urządzać odczyty i kursy praktyczne z wykładem w języku urzędowym i t. d. To byłaby dopiero demoralizacya polityczna, do której nie wolno przykładać ręki, którą odrazu powinniśmy zwalczać stanowczo, bezwzględnie, nie uznając żadnych kompromisów, bo ich w takiej sprawie być nie może. *J. L. Jastrzębiec.*

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa dnia 23 lutego.

Zmiany na najwyższych stanowiskach w Królestwie. Reskrypt do Apuchtina. Chwila dzisiejsza w stosunkach polsko-rosyjskich. Znaczenie opinii rosyjskiej. Wpływy zagraniczne.

Mamy tedy nowego generał-gubernatora, który niebawem zjedzie do Warszawy, mamy i nowego kuratora na miejscu znienawidzonego Apuchtina. O poglądach na sprawę polską ks. Imeretyńskiego nic nie wiemy — bo za wiadomości nie można uważać mnóstwa pogłosek niewiadomego pochodzenia, towarzyszących zresztą u nas każdej ważniejszej nominacyi — co zaś do p. Ligina, to wiemy tylko tyle, że jest człowiekiem sprężystym, a co do rodzaju przyszłej jego działalności, to zarówno wrogowie, jak zwolennicy systemu Apuchtinowskiego wypowiadają nadzieję, że przyszły kurator pójdzie właściwą (t. j. zgodną z ich poglądami) drogą.

Reskrypt carski do ustępującego kuratora był porządną porcyą zimnej wody, wylaną na gorące głowy tych, co w dymisyi Apuchtina chcieli widzieć wyrok, wydany na cały jego system i metodę działania. Mikołaj II podzielił uznanie swego ojca dla działacza, pozyskane »przez gorliwe i wytrwałe dążenie do utrwalenia znajomości języka rosyjskiego w licznych szkołach kraju i przez nieustanne staranie około podtrzymania jedności tegoż z Cesarstwem, drogą przyswojenia zasad państwowości rosyjskiej«. Słowa powyższe możnaby od biedy uważać za akt grzeczności względem zasłużonego państwu męża, gdyby nie umieszczona w reskrypcie wskazówka dla następcy: »Pragnę, aby i następcy pańscy na urzędzie stanowczo i wytrwale przestrzegali zasad, które Pan położył za podstawę wychowania młodzieży polskiej«.

Jeżeli reskrypt powyższy przyniósł pewne rozczarowanie naszym nerwowym politykom, to jednocześnie podziałał on jak balsam kojący na szerokie koła opinii rosyjskiej, dla których »zmiany« w Królestwie stały się źródłem poważnych obaw«. Rozmaite organy prasy, z *Nowem Wremia* na czele, powitały go z niekłamaną radością. Na tę stronę rzeczy niesłusznie zamało zwracamy uwagi.

Kwestya polsko-rosyjska znajduje się teraz w jednem z bardziej interesujących stadyów swego rozwoju. Wybitnem znamieniem tego stadyum jest brak stałej w układzie stosunków równowagi, która do niedawna jeszcze istniała, wyrażając się w systemie bezwzględnie eksterminacyjnym, z ciągłem wzmacnianiem środków, bądź ubieranych w szatę legalną, bądź występujących w charakterze nadużyć, tolerowanych i nawet pochwalanych przez władze wyższe. Ostatnimi czasy równowaga ta o tyle się zachwiała, że znalazły się głosy w społeczeństwie rosyjskiem, jawnie potępiające dotychczasową względem nas politykę, że położono nacisk na potrzebę większej legalności władz w działaniu, że wreszcie rozluźniono nieco więzy, krępujące prasę, pozwalając na dyskutowanie kwestyi, co do których niedawno jeszcze pary z ust puścić nie było wolno. Jest to razem niezmiernie mało, ale w porównaniu z dotychczasową agresywnością i bezwzględnością w działaniach rządu, z konsekwentnem nieodstępowaniem na krok od tego, co się już raz na naszą szkodę zrobiło, nowe te zjawiska nabierają znaczenia zwrotu. Rozumie się, przybierają one tak wielkie rozmiary, jeżeli porównania nasze ograniczymy do ostatnich lat kilkunastu, bo przecie stosunki obecne są bezporównania dla nas gorsze od tego, co było za czasów poprzedzających objęcie rządów przez Hurkę. Gdybyśmy w te czasy sięgnęli, co przecie nie powinno być trudnem, zrozumielibyśmy, że nie mamy dotychczas powodu do uważania chwili obecnej za początek jakiejś nowej ery w stosunkach polsko-rosyjskich.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwa czynniki, od których w znacznej mierze zależny jest dalszy tych stosunków rozwój.

Przedewszystkiem ważne tu jest stanowisko, jakie zajmuje względem nas opinia rosyjska. W opinii tej — trzeba się na to zgodzić — żaden istotny zwrot na naszą korzyść nie nastąpił. Jak dawniej, tak i teraz widzimy tam przeważnie pochwalanie polityki rusyfikacyjnej, zachęcanie rządu do niej lub narzekanie, iż zamało się robi na rzecz *objedinienija*. Jedynem nowem i stanowczo dodatniem zjawiskiem są wystąpienia *St. Pietierburgskich Wiedomosti*, śmiało wytykające rozmaite nadużycia, akty głupiego i bezcelowego znęcania się, nie przyczyniające się nic a nic do poprawy stanu interesów rosyjskich w Polsce. Trzeba wszakże zauważyć, iż te sfery, do których należy redaktor pisma i których opinia poniekąd w piśmie znajduje wyraz, nigdy nie były usposobione zbyt polakożerczo, nigdy nie podszczuwały rządu do zaostrzania systemu wrogiego Polakom. Prawda, że *St. Piet. Wiedomosti* są organem wpływowym że zabieranie głosu przez ten dziennik w sprawach polskich pomaga do wyświetlenia rozmaitych stron naszych stosun-

ków, a nawet do wywołania pewnych zmian w naszem położeniu, jak tego mieliśmy niedawno przykład na cenzurze, ale trzeba pamiętać, że ks. Uchtomski ze swoim kierunkiem ma tylu wrogów, iż wpływowa jego rola bardzo prędko może należeć do przeszłości.

Pod pewnymi względami bardziej znamiennym objawem było zachowanie się *Nowego Wremia*, gdy organ ten zaczął zamieszczać »Wrażenia polskie« p. Old Gentlemana. Ponieważ dziennik ten nigdy nie wyrażał skrajnych opinii, ponieważ nigdy nie usiłował być apostołem daleko idących nowinek w Rosyi, i zawsze usiłował tylko przeczuwać to, co nazajutrz miało się stać opinią rządową, przeto wystąpienie jego krytyczne względem dotychczasowej polityki w Królestwie Polskiem, aczkolwiek utrzymane w skromnych, bardzo skromnych granicach, pozwalało przypuszczać, iż rzeczywiście zanosi się na mniej więcej poważny zwrót w stosunku do Polaków. Niebawem wszakże petersburski organ nietylko wycofał się z tej krytyki, ale nawet przerzucił się na stanowisko całkiem przeciwne, wracając do swej bezwzględnie antypolskiej polityki. Wystąpienie jego w sprawie »polskiego narodowego kościoła«, które, mówiąc nawiasem, mocno skompromitowało kompetencyę poważnego organu w najważniejszych sprawach, dotyczących stosunków polskich, wojownicza postawa, zajęta przezeń ni stąd, ni zowąd wobec polskich »nieprzejednanych«, wreszcie ostatnie odezwania się w stylu skrajnie polakożerczym nie pozostawiają już żadnej wątpliwości co do obecnego stanowiska organu p. Suworina.

Dziś opinia rosyjska w swoim stosunku do Polaków robi takie wrażenie, jakby ją zastraszyły nie faktyczne, bo tych dotychczas niema, ale możliwe zmiany w systemie rządzenia Królestwem. Zjawiają się nawet głosy takie, jak *Mosk. Wiedomosti*, wychodzących obecnie pod redakcyą p. Gringmuta, komicznej figury, z racyi podróży do Wiednia wziętej przez naszych zaściankowych polityków za dyplomatę, które powiadają, że Polakom ulgi mogłyby posłużyć tylko do »znęcania się nad Rosyanami i Rosyą«. Na myśl, że możliwe jest pewne pofolgowanie *„kiczliwym Liacham“*, szowinizm rosyjski wzbiera w pewnych kołach potwornie, doprowadzając do takich wybryków, jak na ostatnim zjeździe hydrotechników w Petersburgu, gdzie jakieś moskalisko poczuło się do obowiązku zaprotestowania przeciw użytemu przez jednego z mówców wyrażeniu »Królestwo Polskie«. Nieuk ten nie wiedział, że pomimo forsowanego przez prywatnych i urzędowych szowinistów *„Priwislinija“*, wyrazy te pozostały z mocy traktatu wiedeńskiego po dziś dzień terminem urzędowym i że nawet zostały użyte w ostatnim smutnej treści reskrypcie do Apuchtina.

Istnieje uzasadniona obawa, że ten wyrabiany przez prasę rosyjską od czasów powstania szowinizm uniemożliwi nawet takie w stosunkach polsko-rosyjskich zmiany, które najwidoczniej obiecywać będą korzystne dla sprawy rosyjskiej wyniki, jeżeli tylko zmiany te przynieść będą miały jakiekolwiek złagodzenie systemu prześladowania. Mamy wszelkie powody obawiać się zjawiska, analogicznego do pruskiego hakatyzmu. Pierwsze objawy, jak widzieliśmy, już dziś stwierdzić można.

Z drugiej strony, nie trzeba zapominać, że ostatnie obostrzenia co do Polaków w zaborze pruskim mogą mieć dwojaki skutek. Mogą one zachęcić Rosyę do zużytkowania rosnącej u nas do Niemców nienawiści i do zużytkowania jej na swoją korzyść, ale mogą także pobudzić do większego gnębienia Polaków u siebie, zwłaszcza jeżeli interesy polityki międzynarodowej mocniej zwiążą Rosyę z cesarstwem niemieckiem. Niektórzy z naszych ugodowców opierają swe nadzieje na tem, że widoki Rosyi w polityce zagranicznej mogą pobudzać ją w danej chwili do zjednywania Polaków ulgami; powinni oni pamiętać, że, choćby widoki takie istniały, to zwykle bywają one bardzo przemijające. Ta sama polityka może też pobudzać rząd do czegoś przeciwnego, mianowicie do silniejszego gnębienia Polaków, dla dogodzenia takiemu np. sojusznikowi jak Niemcy.

System rządzenia w Królestwie nie będzie zależał tyle od osobistego charakteru ks. Imeretyńskiego lub p. Ligina, ile od tego: jak się zachowają wobec nas wpływowe sfery rosyjskie, jakie wskazówki będzie czerpała Rosya z widoków swej polityki zagranicznej, wreszcie, czego będzie rząd mógł oczekiwać od naszego społeczeństwa przy takiej lub innej metodzie działania. To ostatnie, zdaje się, jest najważniejsze.

* * *

PRZYCZYNKI DO HISTORYI SPISU JEDNODNIOWEGO W GUBERNIACH SIEDLECKIEJ I LUBELSKIEJ.

Otrzymujemy parę ciekawych dokumentów, służących za najlepsze potwierdzenie tego, cośmy poprzednio pisali o sposobie przeprowadzenia spisu jednodniowego w ziemi Chełmskiej i na Podlasiu. Dwa z nich, stanowiące jedną całość, podajemy w ścisłym przekładzie z oryginału rosyjskiego (czytelnik wybaczy nam styl, będący odbiciem tylko niezdarnej redakcyi rosyjskich dokumentów urzędowych

Nr. 5958. Poufne.

Kopia.

Ukaz Jego Cesarskiej Mości Samowładcy Wszechrosyi

Z Chełmsko-Warszawskiego konsystorza Duchownego do Chełmskiego Zarządu Duchownego.

Z Ukazu Jego Cesarskiej Mości.

Chełmsko-Warszawski konsystorz duchowny przyjął do wiadomości ukaz Najświętszego Synodu z d. 24 Października r. b. za Nr. 5325, zakomunikowany przez Jego Przewielebność treści następującej:

Przenajświętszy Synod Rządzący przyjął do wiadomości przedstawienie P. pełniącego obowiązki Ober-Prokuratora Synodu z d. 23 Września r. b. Nr. 5735 treści następującej:

„Minister Spraw Wewnętrznych zawiadamia, że pełniący obowiązki Warszawskiego Generał-Gubernatora Ochmistrz Pietrow, w swojej odezwie o projekcie instrukcyi dla rachmistrzów, ułożonym przez Główną komisyę spisową na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej Ustawy o pierwszym ogólnym spisie ludności państwa rosyjskiego wskazał między innemi na nieporozumienia natury politycznej i religijnej, jakie mogą nastąpić, jeżeli przy spisie ludności b. unickiej w guberniach Siedleckiej i Lubelskiej będą zapisywane na kartach spisowych dane, tyczące się wyznania, według osobistych zeznań ludności. Główna komisya spisowa przy roztrząsaniu tej kwestyi na sesyi d. 6. Lipca r. b. w obecności swego członka z zarządu duchownego, Radcy Tajnego Zinczenki, przyznając wielką wagę wskazanej kwestyi, nie uznała jednak za możliwe poruszać na drodze ustawodawczej pytania o zmianie sposobu zbierania danych o spisywanych osobach i porządkn spisów. Aby uniknąć przewidywanych przez Ochmistrza Pietrowa niepożądanych następstw z osobistych zeznań b. unitów co do ich wyznania, Główna Komisya spisowa postanowiła polecić poufnie Gubernatorom Lubelskiemu i Siedleckiemu, aby rachmistrze wahających się i opornych wcale nie pytali o wyznanie, lecz dane o nich zapisywali na kartach spisowych zgodnie ze wskazówkami pełniącego obowiązki Warszawskiego Generał-Gubernatora na zasadzie zeznań osób urzędu gminnego i wiejskiego (*? sielskawo*). Również Główna komisya spisowa uważałaby za rzecz pożyteczną, żeby w miejscowościach z ludnością w większości unicką byli wybierani na rachmistrzów przedewszystkiem nauczyciele ludowi, djaki (*psałomszcziki*) i wogóle osoby wyznania prawosławnego stojące bliżej duchowieństwa, a stąd dobrze wiedzące, kto z ludności należy do liczby wahających się i opornych“ — i rozkazał (Synod, *przyp: red.*): Uznając wyżej wymienione przedstawienie Głównej komisyi spisowej o sposobie przeprowadzania spisu b. unickiej ludności w guberniach Siedleckiej i Lubelskiej, jako odpowiadające celowi, Najświętszy Synod postanawia: o powyższych przedstawie-

niach Głównej komisyi spisowej zawiadomić Jego Przewielebność (archireja chełmskiego, *przyp. red.*) dla stosownych w swoim czasie ze strony Jego Przewielebności rozporządzeń. Rozkazano i Jego Przewielebność zatwierdziła. O treści przepisanego ukazu synodalnego dać (i daje się) wiedzieć ukazem Chełmskiemu Zarządowi Duchownemu, jako dopełnienie do ukazu Konsystorza z d. 29 Lutego r. b. za Nr. 1133, dla odpowiednich rozporządzeń.

Dnia 19 Października r. 1896.

Oryginał podpisali:
Członek konsystorza: *Protojerej Jurij Tatarow.*
Sekretarz: *F. Winogradow.*
Naczelnik stołu: *K. Samokwasow.*

Zgodnie z oryginałem:
Sekretarz Chełmskiego Zarządu Duchownego: *Wł. Chlebcewicz.*

Nr. 7428-7722. Cyrkularz.

Z Ukazu Jego Cesarskiej Mości.

Chełmski Zarząd Duchowny rozkazał i Jego Przewielebność zatwierdziła:

Niniejszą kopię przesłać (i przesyła się) dziekanom (*otcam błagoczinnym*) cerkwi guberni Lubelskiej i Siedleckiej, jako dopełnienie cyrkularza Urzędu z dnia 29 Marca 1896 r. za Nr. 1774, dla odpowiednich rozporządzeń, spełnienia, co należy, i ogłoszenia komu należy.

Miasto Chełm, 2 Grudnia 1896 r.

Członek Zarządu: *Protojerej Mikołaj Straszkiewicz.*
Sekretarz: *Wł. Chliebcewicz.*

Dowodem, że p. Pietrow miał słuszność, przewidując »nieporozumienia natury religijnej i politycznej«, są fakty, podane przez nas w numerze poprzednim. Lud wiedział dobrze, co się święci, i opierał się, jak mógł nadużyciom.

Wiadomości owe możemy obecnie dopełnić nowemi, dochodzącemi nas z powiatu włodawskiego:

W Dolholisce włościanie żądali od nauczyciela zwrotu blankietów w których tenże zapisał ich, jako prawosławnych; ponieważ im tego odmówił, rozbili w kawałki szafę i zabrali papiery, a uczynioną szkodę oceniwszy na 30 rs., pieniądze te zebrali między sobą i wręczyli je nauczycielowi.

W Opolu ludność tak się przy spisie buntowała, że kancelarya gminna, nie mogąc sobie z nią dać rady, wezwała naczelnika powiatu. Gdy naczelnik przybył, chłopi zażądali, aby ich zapisano jako rzymskich katolików, na to naczelnik powiatu zagroził im, że przyśle kozaków, aby ich poskromili. Włościanie zaczęli wołać: *„a nie majemo my kos na waszych kozaków!* Naczelnik zląkł się i uciekł.

W Rozwadówce włościanie kijami wypędzili nauczyciela wiejskiego który chodził po chatach dla dokonania spisu. Potem udali się tłumnie do gminy i zażądali tam również od naczelnika aby ich zapisał jako katolików. Naczelnik chciał aresztować jednego z nich, znanego już dawniej, jako zagorzałego unitę, lecz włościanie na to nie zezwolili.

Wszędzie, jak już poprzednio donosiliśmy, przykład opierających się włościan działał zachęcająco na tych, co zrazu ulegli. Znamienną jest rzeczą, iż lud zwracał uwagę nietylko na wyznanie, ale i na język. »Ja katolik — umiem mówić tylko po polsku« — temi słowy witał rachmistrza chłop Rusin, »nawrócony« unita, w przekonaniu, że prędzej mu, jako Polakowi i rzymskiemu katolikowi, dadzą spokój z narzucaniem prawosławia.

Z Białej donoszą, iż w niedalekim Janowie za opór przeciw dokonywaniu spisu chciano aresztować sołtysów. Gdy się wszakże do tego zabrano, za sołtysami poszło dobrowolnie kilkuset chłopów. Wobec tego naczelnik powiatu zmuszony był odmówić sobie aresztowania i poprzestał na obsypaniu gromady obelgami i groźbami.

Ciekawa ta historya pierwszego powszechnego spisu ludności w państwie rosyjskiem, przeprowadzonego na sposób »europejski«!

STYPENDYA KOPERNIKOWSKIE.

Pod wpływem nawoływania prasy warszawskiej o ogłoszenie nazwisk studentów, pobierających stypendya z funduszu, złożonego przez ogół polski w redakcyi warszawskiego *Tygodnika ilustrowanego*, na uczczenie czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika, rektorat uniwersytetu warszawskiego spełnił swój obowiązek i nazwiska te ogłosił. Podajemy za pismami warszawskiemi nazwiska stypendystów, którymi są następujący studenci wydziału fizyczno-matematycznego w Warszawie: 1. *Moskwin Aleksandr* z kursu II, 2. *Neapolitanskij Siergiej* z kursu II, 3. *Pospiełow Aleksandr* z kursu II i 4. *Feldbaum Michel* z kursu IV, na ogólną sumę rubli 525. Oprócz tego w bieżącym roku naukowym korzysta z wsparcia z funduszu imienia Kopernika, na ogólną sumę rubli 300, kandydat stypendysta przy katedrze mechaniki uniwersytetu warszawskiego, *Gontarew Dmitrij.*

Z funduszu tedy, złożonego przez ogół polski na uczczenie polskiego astronoma nie korzysta już dziś ani jeden Polak, natomiast użyto go na wychowanie *obrusitieli* najgorszego gatunku. Bo przecie student-Moskal, już w szkole żyjący z kradzionych polskich pieniędzy, nie będzie sobie robił ceremonii z sumieniem, gdy zostanie nauczycielem gimnazyalnym w Królestwie.

Oto w co się obracają usiłowania ludzi, pragnących u nas na drodze legalnej przyczynić się do publicznego dobra.

SZKOŁY PRYWATNE W WARSZAWIE.

W przytaczanych przez nas »Listach z zaboru rosyjskiego«, ukazujących się w *Nowej Reformie* znajdujemy notatkę o losach prywatnéj szkoły handlowej p. Ronthalera w Warszawie:

Na przełomie swej władzy spełnił jeszcze Apuchtin czyn kapitalny swej zajadłości na polskość. W grudniu r. z., jeszcze z Warszawy, wysłał do ministra skarbu memoryał o szkole tak zw. k o m m e r c y j n e j, założonej przez p. Ronthalera w Warszawie w sierpniu r. z. Szkoły tego typu, kształcącego głównie do handlu i niższych zawodów technicznych, zostają pod władzą ministra skarbu i kurator nie ma na nie żadnego wpływu; nie mógł też niczego urządzić, niczego zmienić i według myśli swojej zaprowadzić w szkole p. Ronthalera, czysto prywatnej zresztą, i z prywatnych wyłącznie utrzymywanej funduszów.

To go gniewało; postanowił dobrać się do instytucyi, pomimo ustawy normalnej, zapewniającej takim zakładom Królestwa, na równi z zakładami carstwa, nietykalność od strony władzy kuratorskiej. Napisał memoryał, a w nim oskarżył szkołę o dążności nietylko narodowo-polskie, ale polsko-rewolucyjne: nauczyciele są patryotami polskimi, prowadzą młodzież w duchu nieprzyjaznym dla państwa; wszyscy prawie wyszli przed laty ze Szkoły Głównej, jak i sam p. Ronthaler; zakłady naukowy, który wychowywać powinnien w zasadach prawowierności politycznej i przybliżać chwilę *objedinienija*, stał się ogniskiem występnej propagandy; kilkunastoletnie gorliwe trudy patryotyczne jego, Apuchtina, idą na marne. Tak dłużej być nie może: niech minister odda szkołę Ronthalera i inne tegoż samego typu w zawiadywanie kuratora, a co najmniej, niech surową rozciągnie kontrolę, zażąda dyrektora prawosławnego i połowy nauczycieli prawosławnych. Takie są konkluzye memoryału, do którego podstawę rzucił był Apuchtin w rozmowie z p. Grjigoriewem, delegatem ministerstwa skarbu do zrewidowania szkół specyalnych, przysłanym do Warszawy w listopadzie r. z.

Minister skarbu W i t t e podzielił pogląd Apuchtina na wyjątkowe warunki, w jakich się znajduje oświata w Kró-

lestwie Polskiem i wyjątkowe też cele, jakie przed sobą mieć powinna. P. Ronthaler otrzymał już wezwanie do przedstawienia kandydatów na stanowisko dyrektora, które on sam dotychczas zajmuje. Normalny jego następca ma mieć zapewnioną roczną pensyę 5000 (pięć tysięcy) rubli. Na doprowadzenie zastępu nauczycieli prawosławnych do połowy ogólnej liczby wykładających dano p. Ronthalerowi czas do początku przyszłego roku szkolnego. Zresztą, przyszły dyrektor sam będzie najlepiej wiedział, co, jak i kiedy wykonać. Nowy ten ucisk dobitnie pokazuje wartość nowego kursu.

KANCELARYA DO SPRAW POLITYCZNYCH.

Reforma, zaproponowana przez hr. Szuwałowa i ogłoszona w r. z. ukazem carskim, polegająca na zniesieniu ogręgu żandarmskiego w Warszawie oraz oddaniu procesów politycznych pod kierownictwo specyalnej kancelaryi przy boku generał-gubernatora, nareszcie weszła w życie. Gen. Brock, dotychczasowy naczelnik okręgu żandarmskiego, opuścił stanowisko, a pomocnikiem gen. gubernatora do spraw policyjnych, który na czele nowej kancelaryi staje, mianowany został generał Onoprienko, dotychczasowy naczelnik żandarmów gub. petersburskiej. P. O. jest żandarmem wytrawnym, odznaczył się zwłaszcza w Petersburgu w czasie zamachów na Aleksandra II, nie są mu też obce nasze stosunki, w początkach bowiem swej żandarmskiej karyery, około r. 1867, pracował w Królestwie na stanowisku powiatowego naczelnika żandarmów w Lublinie i Siedlcach.

Dotychczasowy naczelnik kancelaryi gen. Brocka, pułkownik Markgrafskij, znany publicysta w duchu pojednawczym, przechodzi na to samo stanowisko do biura generała Onoprienki.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

ROZPORZĄDZENIA MINISTRA W SPRAWIE TOWARZYSTW POLSKICH.

Goniec Wielkopolski wydobył i ogłosił ciekawy dokument — rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, wydane jeszcze 28 października r. 1896 i adresowane do prezesa naczelnego W. Ks. Poznańskiego, który znowu rozesłał je 18 grudnia do wszystkich landratów i prezesa policyi w Poznaniu. Dokument ten przytaczamy w tłómaczeniu, podanem w pismach poznańskich:

Minister spraw wewnętrznych.

Berlin, 28, 10, 96

Król. rząd państwowy był dawniej zdania, że istnieje słuszny powód do rozwiązania zebrania publicznego w razie używania na niem innego języka, aniżeli niemiecki, jeżeli urzędnik, któremu powierzono nadzór nad zebraniem, nie posiada tego języka. Pod tym względem powołuję się mianowicie na oświadczenia, które ówczesny pan minister spraw wewnętrznych złożył na 32 posiedzeniu izby deputowanych dnia 21 marca 1876 przy sposobności obrad nad interpelacyą posła Łyskowskiego w sprawie rozwiazania zebrań z powodu używania na nich języka polskiego.

Po ostatecznem orzeczeniu najwyższego trybunału z d. 26 września 1876, że rozwiązywanie zebrań z pomienionego powodu nie jest samo przez się uzasadnionem, rzeczą jest bowiem policyi wykonywanie nadzoru przez odpowiednich, a zatem przez językowo wykształconych funkcyonaryuszy, zaniechano dalszego postępowania w myśl wyłuszczonego wyżej zapatrywania rządu i pozwolono władzom postępować według zasad, wyrażonych przez najwyższy sąd administracyjny,

W ostatnich jednak czasach nabrała ta sprawa większego znaczenia skutkiem znacznego wzrostu liczby zebrań, na których w języku polskim omawiają się sprawy publiczne i że nadzorowanie takich zebrań, w obec braku odpowiednich urzędników, znających dostatecznie język polski, na coraz większe napotyka trudności, a często skutecznie nie może być wykonywane.

Możnaby tym niedogodnościom w znacznej mierze zaradzić, gdyby się udało przywrócić dawniejszemu zapatrywaniu król. rządu państwowego moc obowiązującą. Ponieważ za tem zapatrywaniem ważne przemawiają powody, przeto nie jest wykluczoną możliwość, że najwyższy trybunał administracyjny w tej sprawie, gdyby ponownie miał decydować, wyda wyrok pomyślniejszy dla celów administracyi.

Proszę zatem zarządzić, żeby w odpowiednich przypadkach, w których reprezentanci policyi dla braku dostatecznej znajomości języka nie są zdolni skutecznie nadzorować zebrań polskich, stosownie do tego sobie postąpili i żeby, ile możności, doprowadzić sprawę do wyroku najwyższego trybunału administracyjnego.

Zalecałoby się w tym względzie wkraczać z interwencyą w takich przypadkach, w których odnośna władza policyjna istotnie nie ma pod ręką osobistości, dostatecznie władających językiem polskim.

Przy rozwiązywaniu policyjnem należy mianowicie powoływać się na to, że odnośna miejscowa władza policyjna nie jest, ze względu na swą organizacyę, w możności wykonywać z powodu używania na zebraniach języka polskiego — przysługującego jej prawa nadzoru.

Skoro tylko nadarzy się sposobność do wystąpienia w tym duchu, proszę mi o tem donieść.

Podp. von der Recke.

Przed ogłoszeniem tego dokumentu wspominała o nim gazeta niemiecka *Posener Zeitung*, przytaczając treść rozporządzenia i zaznaczając, że prezes naczelny prowincyi poznańskiej v. Willamowitz zalecił organom podwładnym »umiarkowanie« i nakazał, żeby do dozorowania zebrań polskich wybierano odpowiednie osobistości i tylko w naglących wypadkach rozwiązywano zebranie z powodu używania języka polskiego«... Zalecenie umiarkowania, przełożone na język zrozumiały, oznacza — zdaniem naszem — że towarzystwa wielkopolskie powinny spodziewać się w przyszłości tego samego losu, co śląskie i zachodnio-pruskie. Inaczej tego pojmować nie można, bo władze nietylko w Poznańskiem, ale i we wszystkich prowincyach polskich mają pod ręką urzędników, umiejących po polsku. Rząd nie chce tylko odrazu występować na całej linii i czeka na wyrok trybunału administracyjnego.

Goniec donosi również, że minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, »dotyczące pewnych bardzo u nas lubianych towarzystw, a ograniczające swobodę członków pod względem zewnętrznego ich wyglądu«. Chodzi tu, jak się łatwo domyśleć, o Sokołów, którym ma być zakazane noszenie mundurów. Reskrypt leży gotowy do ogłoszenia w urzędach powiatowych i miejskich, ale dotychczas nie wprowadzono go w wykonanie.

WYBORY W ŚWIECKIEM.

Wybory posła do parlamentu niemieckiego w powiecie świeckim, trzykrotnie unieważniane, odbędą się, jak już pisaliśmy, 31 marca. Umyślnie wyznaczono ten termin, bo ludność polska, udająca się na zarobki do Niemiec, zobowiązuje się zwykle stanąć na miejscu 1 kwietnia. Miejscowe pisma polskie wzywają więc czytelników-wyborców, żeby zawczasu postarali się u pracodawców o dzień lub dwa zwłoki i koniecznie do głosowania stanęli, bo wtedy tylko kandydat polski przejdzie, kiedy każdy spełni swój obowiązek obywatelski.

Tym kandydatem narodowym, na którego lud polski ma z poświęceniem swych spraw i interesów osobistych głosować, jest znowu p A. Jaworski, jeden z 4 pozostałych w powiecie większych właścicieli ziemskich Polaków. P. Jaworski był gorącym zwolennikiem polityki ugodowej i lud nie może zapalić się do jego kandydatury, ale ten lud tak jest wyrobiony politycznie, że swój obowiązek narodowy spełni sumiennie.

Ludzie, znający stosunki miejscowe, jednozgodnie twierdzą, że lud w Prusiech Zachodnich jest w stosunkach społecznych i ekonomicznych samodzielniejszy, aniżeli lud wielkopolski. W sprawach politycznych jednak nie widać tego wcale. Komitety wyborcze wydają swoje odezwy bezimiennie. W wystąpieniach publicznych powtarza się wciąż kilka tych nazwisk szlacheckich. Wyborcy oprócz nazwisk kilku szlachciców i kilku księży nigdy żadnego innego nie słyszą i muszą zgadzać się na kandydatów, którzy wzajemnie się polecają.

W Prusiech Zachodnich — pisze *Orędownik* — sprawa przedstawia się tak »że znamy tam i widzimy nazwiska niknącej szlachty, ale nie znamy ani jednego nazwiska z warstw średnich, któreby w sprawach wyborczych publicznych coś wobec ludu reprezentowało. Tylko szlachcic tam głos zabiera i jeszcze podpisze swe nazwisko; warstwy średnie są bez głosu. Wyjątek stanowi 3 redaktorów 3 pism, a jeszcze dwom z nich wypowiedział trzeci w *Gaz. Turuńskiej* w tych dniach kazanie za to, że przy agitacyi wysuwają swe nazwisko naprzód«. A przecież nie chodzi tu o osobistą próżność, ale o nazwisko, które ludowi daje pewną gwarancyę, czego się można od tego nazwiska w sprawach publicznych spodziewać. Każde społeczeństwo takich nazwisk potrzebuje; w Prusiech Zachodnich zaś sprawa się ma tak, że nazwiska szlacheckie giną, a obok nich nie wyrobiło się — prócz trzech redaktorów — ani jedno nazwisko z warstw średnich«.

Rodzin szlacheckich mniej z każdym rokiem, niedługo zabraknie już kandydatów na posłów z tej warstwy, jeżeli dalej tak pójdzie, jak dotychczas idzie. A przecie poselstwo nie wyczerpuje całej działalności publicznej. Potrzeba do tej działalności ludzi, potrzeba zastępców i następców dla usuwających się z pola pracy obywatelskiej. Tacy ludzie znaleźliby się z pewnością, ale istniejący monopol przedstawicielstwa sprawy publicznej odstręcza ich i zniechęca. Polska inteligencya zawodowa nie jest w Prusiech Zachodnich liczebnie silną, ale są wśród niej ludzie do działalności politycznej odpowiedni, a obok nich wyrabiać się powinni z warstw średnich i ludu świadomi zadań swoich kierownicy. Konieczność historyczna i społeczna — powiedzieć można — zmusza te warstwy do samodzielności politycznej, trzeba więc zawczasu przygotowywać je do niej.

SPRAWOZDANIE KOMISYI KOLONIZACYJNEJ.

Ze sprawozdania komisyi kolonizacyjnej, złożonego sejmowi pruskiemu, dowiadujemy się, że w r. 1896 ofiarowano jej z wolnej ręki 81 posiadłości większych i 27 gospodarstw włościańskich. Z tej liczby znajdowało się w posiadaniu Polaków 25 wsi i 18 gospodarstw włościańskich, zaś w ręku Niemców 56 wsi i 9 gospodarstw. Widzimy więc, że zaofiarowanie ze strony Niemców jest znaczne i wciąż wzrasta.

Komisya zakupiła 7 większych posiadłości, które uznała za przydatne do celów kolonizacyjnych, mianowicie:

W obwodzie regencyi kwidzyńskiej: Wielkie Tylice i Bratyany w powiecie lubawskim i Julianowo, w powiecie świeckim, mające ogółem obszaru 646.38 hektarów, za cenę 348.000 marek.

W obwodzie regencyi poznańskiej: Czeluścin w powiecie gostyńskim i Sośnicę, w powiecie krotoszyńskim, obszaru 1500.35 hektarów, za 1,090,000 marek. W obwodzie regencyi bydgoskiej: Owieczki, w powiecie gniezieńskim, Myślątkowo, w powiecie mogilnickim i Osno, w powiecie żnińskim, obszaru 1371.12 hektarów za 844.610 marek.

Razem zakupiono w 1896 r. 3.512.85 hekt. za 2.282.610 m. W czasie 10 lat swego istnienia zakupiła komisya kolonizacyjna 92.724.27 hekt. za cenę 56.159.196 m.

W 1896 r. nabyto 4046,55 hekt. mniej, aniżeli w roku poprzednim, co memoryał tłómaczy względami, jakie już wynikają z powolnego wyczerpywania się funduszu, uchwalonego na cele kolonizacyjne w r. 1886.

Przeciętna cena nabytych w r. 1896 włości, wynosi, 648 marek za hektar, podczas gdy ta sama cena w roku 1895 wynosiła 571 m. za hekt. Ogólna cena przeciętna wszystkich dotychczas przez komisyę kolonizacyjną nabytych włości, wynosi 606 m. za hektar.

W administracyi czasowej znajdowało się w r. 1895/96 wogóle 94 posiadłości, zajmujące obszar 80.942 hektarów, co znaczy, że komisya rozkolonizowała dotychczas 11.782 hektary. Administracya była bardzo kosztowną, pochłonęła bowiem dotyczas (za cały czas istnienia komisyi) 5,930.332 mar., dochodu zaś z majątków było w tym okresie zaledwie 1,297.094 marek. Do pierwszego kwietnia r. 1896 wydano z funduszu stumilionowego 69,921.789 marek. Od tego czasu wydano jeszcze parę milionów. Jak wiadomo, komisya chce wydzierżawiać swoje majątki, żeby oszczędzić wydatków na administracyę, bo o rozkolonizowaniu śpiesznem nabytych obszarów myśleć nie może, poprostu dla braku osadników. Dotychczas osiedlono 1975 Niemców, mianowicie 1844 protestantów i 131 katolików. Z 7 majątków, nabytych w r. ub. — 3, Tylice, Czeluścin i Sośnicę, obejmujące razem 1804.19 hektarów, sprzedali komisyi Polacy.

W obwodzie regencyi bydgoskiej nabyła komisya od r. 1885 w 7 powiatach z 14—32.457 hektarów, zaś w obwodzie regencyi poznańskiej w 20 powiatach z 28—34878 hektarów, czyli razem w Księstwie 67,335, co stanowi 2.33% ogólnego obszaru.

W Prusiech Zachodnich przeszło na własność komisyi w 9 powiatach obwodu regencyi kwidzyńskiej 22.658 i w trzech powiatach regencyi gdańskiej 2.730 hektarów, czyli razem 25388, co stanowi około 1% ogólnego obszaru. Najchętniej kupowała komisya majątki w powiatach z przeważającą ludnością polską i tam działalność jej wpłynęła na zmianę stosunków W powiatach gnieźnieńskim i żnińskim po więcej niż 13% ich obszaru stanowią nabytki komisyi, w powiecie wrzesieńskim około 9%, w wąbrzeskim przeszło 8%, brodnickim 5%.

ODGRZEWANA SPRAWA.

Podczas t. zw. rozpraw polskich w sejmie pruskim poseł liberalny Sattler wspomniał o sławnej mowie p. Kościelskiego we Lwowie, która jakoby wywołała zwrot w polityce rządu względem Polaków. Sattler powiedział: »Ks. poseł Jażdżewski zaznaczył dalej i to, że dziwić się trzeba zwrotowi, jaki od roku 1894 w polityce rządu względem Polaków nastąpił. Otóż zwracam mu uwagę na to, że pewnie nie był on we Lwowie w roku 1894 — no i był bardzo ostrożnym — że jednak pewnie czytał przemówienia kilku swych ziomków, jakie ci mieli we Lwowie na krótko przed wypadkami, które zaznaczyły zwrot w polityce rządowej. Może więc uznać, iż miano powód do zastanowienia się nad tem: czy słuszną jest życzliwość rządu dla polskiego stronnictwa. Najsamprzód wzbudzić musiała wielką sensacyę mowa pana Kościelskiego, uchodzącego za przewódzcę tak zwanej partyi dworskiej, która odpowiadała dążeniom rządu. Powiedział on do swoich ziomków galicyjskich: Nauczyliśmy się od was politycznego rozumu, który uczuciu często milczeć nakazuje i który nie pozwala wypowiedzieć tego, co wypowiedziane może szkodzić, lecz nic pomódz nie może«.

Ten sam mówca przytoczył następnie wyjątek z mowy p. Kusztelana, który powiedział: »Przychodzimy z krainy łez i niedoli, gdzie nam wyrywają mowę ojczystą, a w obcej mowie modlić się nakazują. Pomimo to zaręczamy wam,

jesteśmy i zostaniemy polskim krajem. Kto w nim chleb jeść będzie, ten wcześniej, czy później Polakiem zostać musi«.

Ks. Jażdżewski wystąpił w obronie p. Kościelskiego, który mówił nie przed p. Kusztelanem, ale po nim i chciał tylko zatrzeć wrażenie, wywołane nieostrożnem odezwaniem się poprzedniego mowcy, nie uchodzącego zresztą nigdy za powagę polityczną.

Z kolei dr. Kusztelan, nawiasem mówiąc, gorliwy niegdyś zwolennik polityki ugodowej, teraz dopiero, po długiem milczeniu, ogłosił wiarogodny tekst swojego przemówienia. Ponieważ w wycieczce do Lwowa, którą p. Kusztelan urządzał, brało udział kilku Polaków z Prus Zachodnich, którzy nie umieli dobrze po polsku, chciał on wytłómaczyć ich i zbić zarazem błędne mniemanie, że żywioł polski tonie w morzu niemieckiem, powiedział więc:

»Przychodzimy do was z kraju niedoli i łez, z kraju, gdzie nam język nasz ojczysty usunięto i wyparto z urzędów i szkoły, gdzie w obcym języku uczyć się nam każą nawet religii. Ale mimo to zapewniamy was, że my, którzy polski chleb jemy, jesteśmy i pozostaniemy Polakami, o czem prędzej czy później się przekonacie«.

Są to rzeczy, dosyć ciekawe dla osób, nie znających lub nie pamiętających szczegółów tej sprawy, i dlatego o nich piszemy. Ale nie należy znowu nadawać im zbyt wielkiego znaczenia. P. Kościelski dowiódł, że jest lichym dyplomatą, ale dla ogółu to dowodzenie było niepotrzebnem, bo nikt go o szczególną zdolność dyplomatyczną nie posądzał. Czyby zaś wygłosił mowę, czy nie, zwrot w polityce rządowej nastąpiłby niechybnie, nie można więc ani jego, ani tymbardziej p. Kusztelana za to obwiniać.

OŚWIADCZENIE MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Protesty posłów polskich w sejmie pruskim i parlamencie z powodu rozwiązania towarzystw miały jednak jakiś skutek, bo w ostatniem swojem przemówieniu minister v. der Recke oświadczył:

»W częściach kraju utrakwistycznych t. j. w okolicach, gdzie większość ludności nie mówi językiem niemieckim jako ojczystym z reguły starać się należy o urzędników, znających obydwa języki. W tym sensie dawniej i teraz wydano rozporządzenia do władz. Gdyby wbrew tym zarządzeniom bez powodu zebranie rozwiązano, musiałbym nad tem ubolewać, a gdyby się te sprawy drogą zażalenia o mnie oparły, kazałbym dać zadosyćuczynienie...«

Nie można jednak z tego zbyt pośpiesznie wnioskować, jak *Dziennik poznański*, że zanosi się na pewne opamiętanie w stosunkach polsko-niemieckich. Poprostu minister widzi, że się pokwapił, że należało poczekać na wyrok sądu administracyjnego i nie narażać się na przykrości, których mu opozycya nie szczędziła. O rozwiązaniu zebrań nic w ostatnich dniach dzienniki nie piszą, ale natomiast donoszą o zakazach urządzania przedstawień amatorskich w języku polskim noszenia mundurów sokolskich i. t. p. Jeżeli to jest dowodem opamiętania się, to cóż będzie dowodem zawziętości prześladowczej?

ZAKAZ MÓWIENIA PO POLSKU.

W Lidzbarku, w Prusiech Zachodnich oberżysta Schmalz, Niemiec i ewangelik zgodził służącą, Polkę i katoliczkę. Dziewczyna nie umiała po niemiecku, rozmawiała więc po polsku z żoną i dziećmi gospodarza. Gdy to pewnego razu Schmalz usłyszał, zakazał żonie i służącej rozmawiania po polsku. Ale dziewczyna do rozkazu zastosować się nie mogła, bo, nie umiejąc po niemiecku, musiała mówić po polsku, co Schmalza tak rozgniewało, że zaskarżył służącą do policyi. Za nieposłuszeństwo chlebodawcy skazała policya dziewczynę na 10 marek kary. Przeciw temu wyrokowi założyła skazana protest, lecz sąd ławniczy kazał jej znowu zapłacić 3 marki kary. W uzasadnieniu wyroku zaznaczono, że chlebodawca ma prawo wydawania podobnych zakazów, a niestosowanie się do jego wymagań uważać należy za nieposłuszeństwo. Napróżno dziewczyna zapewniała sąd, że umie bardzo mało po niemiecku i nie może porozumiewać się w tym języku z rodziną gospodarza.

Nie pomogło jej również odwołanie się do izby karnej w Brodnicy, która bez zmiany wyrok sądu ławniczego zatwierdziła. Schmalz nie chce uwolnić dziewczyny od służby i wymaga, żeby mówiła po niemiecku, a ponieważ mówić nie może, więc znowu będzie ukaraną za nieposłuszeństwo i zapewne surowiej nawet, jako oporna nie tylko gospodarzowi, ale i władzy.

Z GALICYI.

RUCH WYBORCZY.

Chaos, jaki do ostatnich dni jeszcze przedstawiał galicyjski ruch przedwyborczy, zwłaszcza w tych kuryach, które z natury rzeczy największe budzą zainteresowanie tj. w powszechnej i włościańskiej, zaczyna ustępować powoli. W całym kraju rozpoczęły się już prawybory, a szczegółowe, dokładne ich wyniki będą już niebawem znane i pozwolą oryentować się jako tako w powszechnym rozgardyaszu. Na razie zanotować wypada kilka charakterystycznych znamion tego ruchu, który dzięki silnej z wielu stron agitacyi, niemniej wskutek powołania po raz pierwszy do urny całych mas nowych wyborców, niebywałe przybiera rozmiary.

I tak przedewszystkiem uderzającym jest niezwykle silny w prawyborach udział ludu wiejskiego i małomiejskiego. Jest to zapewne następstwem wytężonej agitacyi stronnictw, ale i dowód zarazem wzrastającej samowiedzy politycznej w szerokich masach społeczeństwa. Z drugiej strony zaznaczyć się godzi, że pomimo naturalnego i nieuniknionego zresztą podniecenia umysłów, prawybory odbywają się spokojnie, — wprawdzie tylko w Galicyi zachodniej. Jeżeli zaś ze wschodniej części kraju nadchodzą szczegóły o godnych pożałowania, tu i owdzie nawet krwawych starciach ludu z władzami, to często głównego, bezpośredniego powodu tych starć szukać należy w presyi i nadużyciach, które, wbrew niedawno słyszanym uroczystym zapewnieniom naczelnych przedstawicieli rządu, dzieją się niestety i to nieraz w formie nader jaskrawej. Znamiennem jest, że wieści o »krwawych wyborach« dochodzą jedynie z tych okolic, gdzie wśród mięszanej ludności, liczebną przewagę mają Rusini. Jaworów, Komarno, gdzie pobito i omal nie uśmiercono burmistrza, posła sejmowego dra Jaklińskiego, Stanisławowskie wreszcie, skąd donoszą o zakłóciu jednego wyborcy na śmierć, a niebezpiecznem poranieniu kilku przez żandarmów, zapisały się dotąd w tym krwawym rejestrze. Dzienniki przytaczają mnóstwo szczegółów, świadczących o rozwielmożnionej wśród ludu we wschodniej Galicyi agitacyi moskalofilskiej, w której rej wiodą księża ruscy, wojując kłamstwami, groźbami, i tym podobnymi środkami. Agitacya ta dosięga podobno zenitu w okręgu kałuskim, gdzie kandyduje Romańczuk, i zwraca się w swych ostatecznych konsekwencyach wyraźnie przeciw »panom« zarówno jak przeciw »Lachom« w ogóle. Nie myślimy bynajmniej przeczyć faktom tego wyuzdania moskalofilskiego, są one bowiem notoryczne, trzeba jednak stwierdzić zarazem, że rząd sam, mimowoli może, idzie na rękę tej agitacyi, a to dwiema drogami, — raz, że nie

ukróca jej tam, gdzie ona wprost gwałci obowiązujące ustawy i nawet osobistej zagraża wolności, powtóre, że tolerowaniem nadużyć swych własnych organów podsyca niezadowolenie umysłów w ciemnym ludzie wiejskim, i tak już rozjątrzonym. Gdzieindziej szukać prawdziwych przyczyn tych niewątpliwie smutnych objawów, w szczególności zaś poczytywać je jako następstwa politycznego ruchu ludowego, jak to czynią niektórzy wielcy »publicyści« galicyjscy, może tylko zła wola lub zacietrzewienie stronicze, do ostatecznych posunięte granic. Że tak jest, dowodzi pełna godności i taktu, acz świadomością siły imponująca postawa ludu w zachodnich okręgach Galicyi. Choć i tam nadużycia wyborcze nie należą do rzadkości, masy wyborcze nigdzie nie zakłóciły spokoju ani porządku, lecz na drodze legalnej dochodzą swych krzywd i praw swych bronią. Nawet mimo szerzącej się ostatnimi czasy dosyć silnie agitacyi antysemickiej, mającej w ludzie materyał zresztą podatny, żydom włos dotąd nie spadł z głowy. Zawdzięczać to trzeba głównie wyższości kulturalnej polskiego ludu w Galicyi, nie zawadzi wszakże nadmienić, że i żydzi na prowincyi, u których strach ma zwłaszcza przed wyborami wielkie oczy, siedzą spokojnie i na ogół zachowują się ostrożnie.

Jakkolwiek brak jeszcze dokładnych wiadomości o wyniku prawyborów, w zarysie atoli dziś już przewidzieć można ostateczne rezultaty akcyi wyborczej. W kuryi piątej, powszechnej, rozporządzającej piętnastu mandatami, przeważna ich większość dostanie się prawdopodobnie w ręce kandydatów rządowych, wśród których tym razem występuje aż sześciu starostów! Kandydatury starościńskie są w gruncie rzeczy konstytucyjnem *curiosum* i byłyby w innym kraju wręcz niemożliwe. Na chwałę hr. Kazimierza Badeniego godzi się też przypomnieć, że za czasów jego namiestnictwa starostom ubieganie się o mandaty było wyraźnie wzbronione. Dziś nietylko, że im to wolno, ale i przejście ich żadnej prawie nie ulega wątpliwości w obec znanej obfitości środków i rozmaitości wpływów, jakimi c. k. starosta na prowincyi rozporządza. Sprytnie w ustawie wyborczej przeprowadzony podział na okręgi, rozległe co do obszaru, a łączące w sobie najsprzeczniejsze żywioły, przy odpowiedniem poparciu władz umożliwi również przejście kilku innym kandydaturom konserwatywnym i równie, jak starościńskie, oddanym całkowicie i dobrowolnie rządowi.

Najsłabiej stosunkowo w powszechnej kuryi przedstawiają się szanse socyalistów, którzy przy całej agitacyi, jaką rozwinęli, zdobędą, choć i to jeszcze wątpliwe, najwyżej dwa mandaty tj. w okręgach krakowskim i lwowskim. Nie zawadzi przy tej sposobności nadmienić, że lwowscy przywódzcy robotników walczą z przeciwnikami o wiele przyzwoiciej i uczciwiej, aniżeli p. Daszyński w Krakowie, którego osobista taktyka, polegająca na prostackiem lżeniu innych kandydatów i na gwałtownem rozbijaniu zebrań nawet prywatnych, odbierze mu niewątpliwie sporo głosów inteligencyi miejskiej, życzliwie zresztą dla obozu robotniczego usposobionej, a odda je kandydatowi stronnictwa ludowego drowi Mikołajskiemu. We Lwowie wyłoniło się przeciw socyaliście Kozakiewiczowi kilka innych kandydatur, między któremi jak dotąd przynajmniej, kandydatura p. Breitera, redaktora *Monitora*, do niedewna jeszcze socyalisty „niezawisłego“ ma także pewne widoki.

W kuryi gmin wiejskich zajmująca rozegra się walka między stronnictwem ludowem i konserwatystami, którzy nie zrezygnowali jeszcze z chęci czynnego przy pomocy rządu opiekowania się ludem i reprezentowania interesów jego i potrzeb na zewnątrz. Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że uświadomiony i zorganizowany lud zdobędzie co najmniej tyle mandatów, ile mu dały ostatnie wybory sejmowe. Karność w stronnictwie jest znaczna i dotąd zaszedł jedyny jaskrawy wypadek jej złamania, mianowicie w okręgu krakowskim. Przeciw znanemu posłowi sejmowemu Wójcikowi, którego stawia stronnictwo ludowe, wystąpił tam dr. Michał Danielak rodzaj karyerowicza i łowcy mandatów, typ który dziś jeszcze w sferach do ludu zbliżonych rzadki i mało znaczący, może się czasem, przy szybkim rozwoju ruchu ludowego, na szkodę tego ruchu rozpowszechnić. Pan D. od kilku miesięcy zasiadał w radzie naczelnej stronnictwa ludowego, przyjęty do niej na usilne swe starania. Nie przeszkodziło mu to w równoczesnem zaskarbieniu sobie względów ks. Stojałowskiego, który go wreszcie *swoim* kandydatem na okręg krakowski zamianował. Fakt to ze wszech miar smutny. Powinien on służyć za przestrogę młodemu stronnictwu, wskazać mu, że nie należy wyciągać na poważne stanowiska w organizacyi partyjnej ludzi pozbawionych charakteru, Boć p. D., znany dotychczas, jako patryotyczny frazesowicz, łącząc się z ks. Stojałowskim, nietylko zdradził stronnictwo, ale sprzeniewierzył się swym zasadom, o ile je posiada.

Nie mówimy już o tem, że w radzie naczelnej stronnictwa nie powinnien był zasiadać człowiek tak małej umysłowej wartości, jak ten kandydat na posła.

W kuryi miast zaczyna się już także roić od najrozmaitszych kandydatur. Wątpliwym zaszczytem kandydatur ministeryalnych okryć się pragną ponownie Stanisławów i Tarnopol. W Nowym Sączu natomiast zamiar wznowienia kandydatury eks-ministra Madejskiego spotkał się z stanowczym oporem wyborców, którzy dla zwalczania jej osobny komitet zawiązali. We Lwowie staną jako kandydaci stronnictwa ludowego dotychczasowy poseł Karol Lewakowski i redaktor *Kuryera Lwowskiego* Henryk Rewakowicz. Pierwszemu z nich ofiarują nadto włościanie mandat z mieleckiego.

ODEZWA STRONNICTWA LUDOWEGO.

Centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego ogłosił odezwę do wyborców całego kraju, która dosyć szczegółowo określa zapatrywania stronnictwa na stosunek kraju do państwa i wylicza cały szereg najważniejszych żądań, zarówno politycznych, jak ekonomicznych. Obszerne rozmiary tej odezwy nie pozwalają nam wchodzić w szczegóły podajemy przeto tylko końcowy jej ustęp, poświęcony sprawie t. zw. solidarności koła polskiego w Wiedniu:

»Solidarne występowanie wszystkich posłów polskich w Wiedniu, w sprawach naród polski jako taki obchodzących uważamy jako pierwszy obowiązek każdego posła polskiego do któregokolwiekby on należał stronnictwa. Dla wszelkich innych spraw uważa stronnictwo ludowe statut dotychczasowy, Koło polskie w Wiedniu obowiązujący, za nieodpowiedni, albowiem krępuje on swobodę poselską zastępywania własnych przekonań w komisyach i w izbie, uniemożebnia częstokroć spełnienie zobowiązań, danych wyborcom, a zarazem wolność głosowania w Izbie puszcza na łaskę i niełaskę, chociażby najsłabszej większości w Kole polskiem. Pod żadnym też warunkiem posłowie stronnictwa ludowego na podstawie takiego statutu nie zwiążą się w jedno koło z innemi stronnictwami. Wszelako uważamy solidarne występowanie wszystkich krajowych stronnictw w izbie wiedeńskiej, nawet w sprawach społecznej i ekonomicznej natury, o ile to będzie możliwe ze względu na interesy ludowe za potrzebne i pożyteczne, i stronnictwo ludowe przyłoży szczerych usiłowań, ażeby wszyscy posłowie polscy w Radzie państwa wiedeńskiej występywali solidarnie, jeżeli ci posłowie wyjdą z wyborów wolnych, bez nacisku organów rządowych i bez zastosowywania środków korupcyjnych i jeżeli zgodzą się na odpowiednią zmianę statutu Koła polskiego.

»Niestety przebieg dotychczasowy wyborów nie dostarcza na to rękojmi.

»W każdym razie pragniemy solidarności nieurojonej, nieudawanej, ale rzeczywistej, która równą dbałością ogarnia potrzeby tak poszczególnych warstw społeczeństwa, jak i ogółu. Im stateczniej stronnictwo ludowe przy niej wytrwa, tym silniejsze poparcie znajdą wszystkie sprawy krajowe. Solidarności takiej — mówiąc słowami Pisma świętego — nie przemogą, bramy piekielne!«

UPADEK DUCHA.

Znamiennym rysem agitacyi przedwyborczej w Galicyi jest jakaś apatya, jakaś nieporadność w zachowaniu się stronnictw, które dotychczas miały monopol życia politycznego. W wielu okręgach zachowawcy zrezygnowali bez walki z mandatów w okręgach V i IV kuryi, nie mogą nawet znaleźć odpowiednich kandydatów w Krakowie i we Lwowie.

Stronnictwo, które wyrzeka się walki, które ustępuje dobrowolnie — znajduje się w przededniu upadku, jest to fakt niewątpliwy, niejednokrotnie gdzieindziej stwierdzony. Naturalnie ani zachowawcy, ani liberalni demokraci galicyjscy nie utracą większości mandatów, ani przeważnego wpływu w kraju, ale znaczenie ich i powaga są już podkopane. Nie widać nowych ludzi, którzy by mogli przywrócić im żywotność; natomiast kilku dawnych i to dosyć wybitnych wycofuje się obecnie z życia politycznego. To także objaw upadku tych stronnictw.

Walkę wyborczą prowadzą niedołężnie, kandydaci komitetu centralnego w okręgach wątpliwych liczą tylko na poparcie rządu, bo energia i pomysłowość zupełnie ich opuściły. Stronnictwa panujące w kraju popełniają szereg błędów, które świadczą, że w ich organizacyi wyborczej coś się popsuło. Jaskrawym przykładem niezaradności politycznej jest np. uchwała komitetu miejskiego w Krakowie.

W krakowskim okręgu V kuryi stają trzej kandydaci: socyalistów — Daszyński, stronnictwa ludowego — dr. Mikołajski i chrześcijańskich robotników — Gawłowicz. Zgłosił się wprawdzie czwarty, prof. Kasparek stańczyk, ale człowiek inteligentny i dosyć popularny, komitet miejski jednak odrzucił jego kandydaturę, żeby »nie rozbijać głosów i nie ułatwiać zwycięztwa kandydatowi socyalistów.« Tymczasem ta właśnie uchwała znacznie polepszyła widoki p. Daszyńskiego, bo zmusiła Żydów do popierania jego kandydatury. Na p. Mikołajskiego lub p. Gawłowicza Żydzi głosować nie będą, bo obaj dosyć wyraźnie zaznaczyli swoje przekonania antysemickie. Natomiast prof. Kasparek nie przeszedłby prawdopodobnie, ale odebrałby p. Daszyńskiemu parę tysięcy głosów żydowskich.

Nie jest to błąd wyjątkowy, podobnych, chociaż nie tak wyraźnych popełniło zjednoczone stronnictwo zachowawczo-liberalne znacznie więcej, wszystkie zaś one świadczą o rozstroju wewnętrznym, o upadku ducha — zwykłej zapowiedzi upadku politycznego.

Jak wypadną wybory — trudno przewidzieć, zdaje się, że rezultaty ich nikogo właściwie nie zadowolnią. Ale niewątpliwym, dodatnim ich wynikiem będzie złamanie organizacyi monopolu politycznego stronnictw dziś panujących w kraju.

KANDYDACI SOCYALISTYCZNI I POLICYA.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o aresztowaniu we Lwowie p. Kornela Żelaszkiewicza, a w Makowie drukarza Leona Misiołka, kandydatów stronnictwa socyalistycznego. P. Żelaszkiewicza odstawiono do Jarosławia, gdzie władza miejscowa oskarża go o »podburzanie ludu«; p. Misiołka aresztowano zapewne z tego samego powodu. O ile sądzić można ze sprawozdań o wystąpieniach p. Żelaszkiewicza przemawiał on względnie umiarkowanie. Dotychczas zresztą w Galicyi zachodniej nie było żadnych zaburzeń, jak również w powiecie jarosławskim. Nie znamy faktów, które aresztowanie wywołały, ale zaznaczyć trzeba, że w ogóle agitacya socyalistyczna nie przekracza granic legalnych. W Krakowie tylko zwolennicy p. Daszyńskiego gwałcą wolność wyborczą, rozbijając zebrania innych stronnictw, ale i tam władza nie ma powodu do interwencyi czynnej, bo interesowani nie wzywają wcale jej pomocy.

Błąd w polityce, jak powiedział Talleyrand, gorszym jest niż zbrodnia. A niewątpliwie zaś błędem jest aresztowanie kandydatów, którzy nie mieli widoków powodzenia, bo to da ich zwolennikom powód do głoszenia, że pp. Żelaszkiewicz i Misiołek dla tego tylko nie zdobyli mandatów.

Dziwną zresztą wydać się musi każdemu ta surowość względem socyalistów, kiedy np. stronnicy Romańczuka do spółki z moskalofilami dosyć swobodnie rozwijają istotnie występną agitacyę, rozrzucają między ludem odezwy, że Polacy dążą do przywrócenia pańszczyzny, zaprzysięgają za pomocą księży unickich wyborców, że będą głosować za wskazanym kandydatem i t. p. Niektórzy księża, należący do tego stronnictwa, jawnie podburzają lud, gazety wymieniają fakty, które gdyby nawet w połowie tylko były prawdziwymi, zasługiwałyby na karę surową. Wątpimy, czy pp. Żelaszkiewicz i Misiołek w podobny sposób agitowali. Ma się rozumieć, w agitacyi socyalistycznej zawsze można dopatrzeć podburzania ludu, wynika to z jej natury, jeżeli tak powiedzieć można; ale skoro jest prawnie dozwoloną w warunkach zwykłych życia politycznego, tymbardziej władze szanować powinny jej wolność w okresie przedwyborczym i nie dawać powodu do narzekań uzasadnionych.

ARESZTOWANIE SZPIEGÓW.

Niedawno we Lwowie aresztowano dwóch dymisyonowanych, a raczej, wydalonych z wojska, na podstawie wyroku sądu honorowego oficerów, kapitana Waniczka, Czecha i porucznika Bartmana, Niemca. Obaj są oskarżeni o szpiegostwo na rzecz rządu rosyjskiego, któremu dostarczali rozmaitych wiadomości w sprawach wojskowych. Krążyły też pogłoski, którym następnie zaprzeczono, o aresztowaniu wyższego oficera sztabowego, Rusina.

W związku ze sprawą tych szpiegów odbyły się rewizye w redakcyi *Hałyczanina* i w mieszkaniach kilku dziennikarzy i literatów moskalofilów, którzy podobno mieli z oskarżonymi bliskie stosunki. W Wiedniu jednocześnie uwięziono w tej samej sprawie niejakiego Werpuna, literata ruskiego, u którego znaleziono projekt ustawy tajnego stowarzyszenia, mającego na celu agitacyę moskalofilską w Galicyi.

Nowoje Wremia, pisząc o rewizyach w mieszkaniach Rusinów-moskalofilów, dodaje: oto w jaki sposób pod polskimi rządami szanowane są swobody konstytucyjne. Przedewszystkiem polskie rządy nic wspólnego z tą sprawą nie mają, bo rozkaz aresztowania szpiegów i dokonania rewizyi w mieszkaniach osób podejrzanych przyszedł z Wiednia, dokąd uwięzionych odstawiono. Powtóre w najbardziej konstytucyjnem państwie, gdzie swobody obywatelskie troskliwie są szanowane, nie ma »wolności szpiegowania« tajemnic wojskowych i w sprawach podobnych władze działają energicznie i bezwzględnie. We Francyi i w Niemczech nie poprzestano by zapewne na rewizyi u osób podejrzanych.

Agent wojskowy rosyjski w Wiedniu, pułkownik Woronin, wplątany w tę sprawę, ma być niezwłocznie odwołany. Niektóre dzienniki doniosły, że w redakcyi *Hałyczanina* znalazła policya zamknięty kuferek, którego redaktor, p. Markow nie chciał otworzyć, twierdząc, że jest on wła-

snością p. Karasowa, sekretarza konsulatu rosyjskiego we Lwowie, i że następnie p. Karasow zabrał ten kuferek, nie pokazując jego zawartości. P. Markow twierdzi, że żadnego cudzego kuferka u niego nie znaleziono. Szkoda, jeżeli ta wiadomość, której zresztą dotychczas nie sprostowano urzędowo, nie sprawdzi się, bo chyba nawet *Nowoje Wremia* byłoby z pobłażliwości policyi lwowskiej zadowolnione, a czytelnicy nasi w Warszawie mogliby, zawiązawszy stosunki z urzędnikami konsularnymi, postarać się na wszelki wypadek o cudowne kuferki, korzystające z przywileju eksterytoryalności.

Z KRESÓW.

HAKATYŚCI NA ŚLĄSKU.

Dotychczas hakatyści nie mieli na Śląsku powodzenia i, jak sami się przyznają, »działali w cichości«, starając sie głównie o pozyskiwanie członków. Obecnie utworzyli oddział śląski spółki H. K. T., którego przewodniczącym jest b. prezydent regencyjny Flottwell. Prócz niego należą do zarządu: poseł hr. Limburg Stirum, profesor uniwersytetu Dahn i kilku innych, miedzy nimi dwóch katolików. W zarządzie zasiada również poseł na sejm pruski z okręgu raciborskiego Segeth, którego zadaniem ma być rozszerzenie zasad towarzystwa między ludem. Wspominając o nim, dziennik katolicki *Oberschles. Volkszeitung* pisze: „Co powiedzą owi polscy wyborcy na takiego przedstawiciela powiatu raciborskiego, którzy mu z nieuzasadnionej opozycyi przeciw stronnictwu centrowemu dopomogli do poselstwa? Sprawdza się znowu, że »czem kto grzeszy, tem się go karze«; niechby to sobie pewni panowie zapamiętali na przyszłe wybory«.

Katolicki dziennik niemiecki ma widocznie krótką pamięć, bo chociaż p. Segetha niedawno wybrano, zapomniał, że popierali właśnie jego kandydaturę germanizatorowie duchowni i bałamucili nawet ludność polską opowiadaniami o jego pochodzeniu polskiem. Zdurzyło to może nie jednego wyborcę Polaka, ale w żadnym razie nie Polacy są winni, że ten hakatysta został posłem.

Hakatyści na Śląsku zwracają głównie uwagę na nauczycieli i mają podobno między nimi sporo zwolenników. Zapewne i niektórzy księża germanizatorowie należą do »działających w cichości« obrońców zagrożonej niemczyzny.

SPRAWA O MUNDURY SOKOLSKIE.

»Jeżeli ktoś wczoraj był obecnym przy rozprawie, — pisze bytomski *Katolik* — która się toczyła przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego, przypuszczałby, że chodzi o jaką zbrodnię stanu: tylu świadków przesłuchiwano, tyle narozprawiano się o podburzaniu ludności polskiej na Górnym Śląsku, tyle o wielkopolskiej agitacyi, o śpiącym orle i sokole, o kamizelkach czerwonych i nieczerwonych, o stroju szlachty polskiej, o oderwaniu dzielnic polskich od Prus, iż rzeczywiście obrońca mógł słusznie twierdzić, że każdemu słuchaczowi musiało się wydawać, że chodzi o jakiś polityczny proces. Tymczasem chodziło o *grober Unfug*, to jest o swawolę«.

»Swawoli« dopuścili się pp. Aleksander i Teodor Lewandowscy, ukazując się na dworcu w Katowicach w mundurach sokolskich. Pierwszy z nich był nawet w płaszczu, ale go rozpiął, wskutek czego widać było mundur, drugi zaś stał w mundurze w oknie wagonu.

Zdaniem władz pruskich,szare mundury i amarantowe koszule Sokołów »obrażały uczucia narodowe« obecnych na dworcu Niemców, oskarżono więc obu braci Lewandowskich, ale sąd pierwszej instancyi, jak o tem pisaliśmy, uwolnił ich od odpowiedzialności.

Izba karna w Bytomiu okazała się surowszą. Wprawdzie większość świadków zeznała, że mundury wcale ich nie raziły, lecz burmistrz Kosch, komisarz graniczny Maedler, żandarm i żyd Berger twierdzili, że widok czerwonych koszul był dla ich patryotyzmu niemieckiego bardzo przykrym.

Napróżno obrońca powoływał się na dekrety prezesa policyi w Poznaniu i landrata w Witkowie, pozwalające na pochody Sokołów w mundurach przez ulice miasta. Prezes sądu zaznaczył, że było to w Poznańskiem, na Górnym Śląsku zaś nie ma wcale Polaków, są tylko Niemcy, którzy mówią gwarą do polskiej mowy podobną *(sprechen einen Abklatsch der polnischen Sprache)*. Występowanie w stroju sokolskim musi ludność niemiecką na Śląsku niepokoić. Na to odpowiedział obrońca, że strój Sokołów właściwie nie jest polski, lecz zapożyczony od Czechów i nie ma w sobie nic drażniącego. Ale sąd wyraził zdanie, że Czesi są spokrewnieni z Polakami, więc i strój czeski musi uczucia niemieckie drażnić.

P. Aleksandra Lewandowskiego, który był w płaszcza, sąd uwolnił, Teodora zaś skazał na 30 marek kary, bo »jeżeli pokazywał się w oknie, to widocznie zależało mu na tem, żeby z przeświadczeniem i rozmyślnie drażnić ludność niemiecką i obrazić jej uczucia narodowe«.

Przewodniczący w sądzie, dyrektor Selle powiedział, że ktokolwiek pokaże się publicznie na Górnym Śląsku w mundurze »Sokołów«, może być zawsze pociągnięty do odpowiedzialności na zasadzie §. 360 *(Grober Unfug)*.

Bardziej jeszcze znamiennem było przemówienie prokuratora. Zdaniem jego mundur Sokołów wyraża dążność występną, ponieważ jest oznaką agitacyi wielkopolskiej, »mającej na celu oderwanie od Prus dzielnic dziś jeszcze niemieckich«. Prokurator wygłosił na zakończenie mowy takie zdanie: »Właściwie w Niemczech i Prusiech mogą tylko Niemcy i Prusacy mieszkać. Inne narodowości są tylko tolerowane *(werden geduldet)*, dopóki nie czynią nic przeciwnego prawu«.

Tak wygląda sławna niegdyś sprawiedliwość pruska.

NIEBEZPIECZNE ZEGARKI.

Po czapkach »maciejówkach« przyszła kolej na »zegarki wielkopolskie«, które są również, zdaniem Niemców, widomemi oznakami niebezpiecznej agitacyi. *Grenz Zeitung* pierwsza uderzyła na alarm, donosząc, że jakiś kupiec wędrowny sprzedaje zegarki z obrazem Matki Boskiej i napisem »Boże strzeż (zbaw?) Polskę«. Wiadomość zaopatrzyła gazeta niemiecka następującym komentarzem: »zażarci Polacy uważają, że najlepiej potrafią agitować na rzecz polskości, skoro się nakryją płaszczykiem religii«.

Raciborski *Anzeiger* idzie dalej i wnioskuje śmielej: »Ze strony wielkopolskiej agitacyi wynaleziono nowy sposób agitacyjny i demonstracyjny, który dwujęzyczność polskich przewodników stwierdza. Oto wystawia się na sprzedaż zegarki z Matką Boską, Dzieciątkiem i napisem polskim: »Boże, strzeż Polskę«. Cel tej agitacyi jest tak jasny, że nie potrzeba ani słowa o nim pisać«.

Naturalnie w *Post* i w innych dziennikach hakatystowskich ten nowy objaw »agitacyi wielkopolskiej« przybierze groźniejsze jeszcze rozmiary i być może usłyszymy o podejrzanych zegarkach nawet w sejmie pruskim. Tymczasem przeraziła się władza miejscowa, że pod jej czujnem okiem sprzedają agitatorzy takie straszne zegarki. Policya znalazła u zegarmistrza Hachulskiego w Rozbarku jeden taki zegarek z Matką Boską i skonfiskowała go jako *corpus delicti*.

Powiadają, że wykrywanie i rozgłaszanie tego rodzaju objawów agitacyi polskiej nie jest dowodem głupoty, ale raczej przebiegłości patryotów niemieckich, którzy umyślnie robią z drobiazgów wielkie sprawy, żeby ciągle podburzać przeciw nam rząd i opinię publiczną. Zapewne ci, którzy podobne dowody agitacyi polskiej wynajdują i o nich piszą, wiedzą co robią, ale jakże głupią jest opinia publiczna, jak naiwnymi jej przedstawiciele i urzędowi kierownicy, jeżeli takimi środkami działać na nich można.

BARBARZYŃSTWO NIEMIECKIE.

Gazeta opolska donosi, że regencyjny radcą lekarski w Opolu, dr. Roth, wyraził życzenie, ma się rozumieć w formie rozkazu, żeby właściciele aptek nie przyjmowali pracowników Polaków, tych zaś, którzy obecnie zajmują posady, żeby wydalili. W Opolu padł już ofiarą tego barbarzyńskiego polecenia p. Ostrowski, pracujący w aptece Exnera. P. Ostrowski pochodzi z Prus Zachodnich. Kiedy przybył do Opola na posadę i oznajmił, że jest Polakiem, właściciel apteki postawił mu jako konieczny warunek, żeby nie wstępował do żadnego z towarzystw polskich. Chociaż p. Ostrowski dopiero od Nowego Roku mieszka w Opolu i nie dał żadnego powodu do posądzenia go o agitacyę polityczną, dr. Roth uznał go za człowieka niebezpiecznego i zażądał od Exnera, żeby mu miejsce wypowiedział. Sam Exner jest podobno nawet niezłym i bezstronnym człowiekiem, ale jako rewizor i egzaminator aptekarski zależy od radzcy lekarskiego, musiał woli jego zadośćuczynić, tymbardziej gdy mu powiedziano, że w przeciwnym razie będzie narażony na »rozmaite nieprzyjemności«.

Z faktu tego przekonywamy się, pisze *Gazeta opolska*, »że czy kto rzeczywiście agituje czy nie agituje, to zupełnie wszystko jedno, bo gdy tylko mówi po polsku i otwarcie wyznaje, że jest Polakiem, już bywa okrzyczany wielkopolskim agitatorem. Dziś co Polak, to wielkopolski agitator, niebezpieczny dla całości państwa niemieckiego, choćby nawet był skromnym pomocnikiem aptekarskim«.

Łatwo dziennikarzom, opłacanym niezgorzej i wogóle ludziom zamożnym i niezależnym zalecać »pomimo przykrości spokojne i umiarkowane zachowanie się w akcyi politycznej«, ale jakiemuś biedakowi, pozbawionemu najniesłuszniej kawałka chleba, trudno zdobyć się na »konieczną we wszelkich okolicznościach przezorność i powściągliwość«. Nawet Moskale nietylko w Królestwie, ale i na Litwie podobnych środków nie stosowali chyba, przynajmniej nie słyszeliśmy nigdy o tego rodzaju żądaniach.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Detroit Mich. 8 lutego.

Teatry amatorskie. Oczekiwanie delegatów z Europy na Sejm Związku. Stosunki z Litwinami. Opinia tutejsza wobec spraw ojczystych. Polacy i bill imigracyjny.

Jesteśmy obecnie w okresie zabaw karnawałowych. Największem powodzeniem cieszą się teatry amatorskie. Towarzystwa dramatyczne istnieją we wszystkich niemal większych koloniach; amatorowie oddają się z zapałem uprawianej przez siebie sztuce i nie szczędzą trudów ani kosztów. Oprócz zdrowej i moralnej zabawy (sztuki grywane przez amatorów celują pod tym względem) teatr amatorski ma dla nas tutaj specyalne znaczenie; przyzwyczaja i amatorów, i publiczność do dobrej polszczyzny, wolnej od angielskich naleciałości, i podnosi ducha narodowego za pomocą sztuk opartych na ojczystych dziejach. Gra amatorów jest przeważnie dobra, a czasami zadawalnia dość wysokie wymagania.

Z innych kunsztów Polacy w Ameryce uprawiają najchętniej śpiew i muzykę. Wszędzie istnieją towarzystwa śpiewackie i amatorskie orkiestry.

Dobre bardzo wrażenie sprawiła nominacya obywatela Dr. H. Gierszyńskiego na delegata Związku N. P. na sejm Związku wychodztwa. Znany ten w kraju obywatel dał się niedawno poznać bliżej tutejszemu społeczeństwu pięknym artykułem o polsko-litewskich stosunkach umieszczonym w *Zgodzie*. Kwestya ta wymaga na gruncie amerykańskim wielkiej uwagi, wobec braku potężnego łącznika, jakim jest w starym kraju wspólny ucisk moskiewski. Niedawno jeszcze stosunki między Litwinami i Polakami były dość naprężone, nie bez winy ze strony ostatnich, jak się mogłem przekonać z rozmów z wielu obywatelami z obydwóch obozów. W obecnej chwili zapanował pod tym względem stanowczy zwrót ku lepszemu.

Niektóre pisma polskie już teraz witają z radością podaną przez *Zgodę* wiadomość o zamierzonym przyjeździe na przyszły sejm Związku N. P. czcigonego pułkownika Z. Miłkowskiego Dla naszego ogółu, oderwanego od ognisk umysłowego i politycznego życia polskiego narodu, osobiste stykanie się ze znakomitymi rodakami może mieć nieocenione następstwa. Quasi-ugodowe prądy wiejące z Petersburga są naturalnie i u nas na porządku dziennym. Omawiają je pisma i mówcy na obchodach narodowych. Materyału dostarczają przeważnie pisma poznańskie i galicyjskie, ale nie brak i samodzielnego traktowania tej poważnej kwestyi.

Gdy jedna część pism w gorących artykułach stanowczo potępia wszelką myśl układania się z odwiecznym wrogiem, inne znowu traktują tę sprawę chłodniej i czekają na wypadki, aby się módz stanowczo wypowiedzieć. Ogólne jednak wrażenie jest takie, że dla polskiego ludu w Ameryce sam wyraz ugoda, zawierający w sobie pojęcie zobopólnych ustępstw, jest wstrętnym. Lud ten rozumuje sobie, że jest to »żaden biznes« kupować to, co się komuś należy według praw boskich i ludzkich, i w dodatku jeszcze płacić z góry, jak tego sobie życzy *Nowoje Wremia*. Sofistyczna polityka petersburskich ugodowców jest tu dla nas stanowczo zamądra; my tu wierzymy w aksyomat, że »lud przetrwa wszystko« i nie czujemy ani pociągu, ani zaufania do tak zwanego politycznego handlu. Swoim porządkiem, każda ulga wymuszona na wrogu przez polityczne kombinacye i przez twarde a pełne godności zachowanie się narodu byłaby i tutaj powitana ze szczerą radością.

Ludowy ruch w Galicyi, nie dość, jak mi się zdaje, uwzględniamy przez tutejszą prasę, także odbija się w sercach naszego ogółu coraz to milszem i głośniejszem echem. Z początku wielu mniej świadomych krajowej polityki plątało ten ruch z ruchem socyalistycznym. Dzisiaj, o ile mogę sądzić, zniknęły już wszelkie wątpliwości w tej mierze. Nazwiska Bojki, Wójcika i innych wybitniejszych posłów ludowych zdobywają sobie popularność za oceanem; rezultatów bieżącej kampanii wyborczej w Galicyi oczekujemy z wielką niecierpliwością.

W ostatnich dniach nasz ogół zdobył się na energiczny krok polityczny, którego rezultat dowiódł, że bylebyśmy występowali solidarnie wobec Amerykanów, to nie mogliby i oni nas lekceważyć. Rozchodziło się w tym wypadku o nowy bil imigracyjny. Przyjęty przez izbę posłów w Waszyngtonie bil opiewał, że nie mają być dopuszczanemi do wylądowania osoby starsze nad lat 16, nie umiejące czytać i pisać w języku angielskim lub w języku kraju, do którego prawnie należą. Ponieważ nie mogło być żadnej wątpliwości, że przy takim brzmieniu prawa amerykańscy

urzędnicy żądaliby od polskich i litewskich wychodzców umiejętności czytania i pisania w językach rosyjskim albo niemieckim, chicagoska kolonia wysłała na ręce prezydenta, wiceprezydenta i wszystkich członków senatu protest. Protest ten, zdolnie zredagowany i zawierający krótki wykład polskiej historyi *ad usum* panów amerykańskich prawodawców, został podpisany przez prezesów Związku N. P, Zjednoczenia P. R. K., Związku śpiewaków polskich i redaktorów kilku większych pism polskich. Skutek był taki, że odpowiedni artykuł bilu został zmieniony w sposób, zapewniający polskiemu językowi zupełne poszanowanie. Oprócz Polaków i Litwinów skorzystają z tego Czesi i Węgrzy, Słowacy, austryaccy Włosi, Żydzi i rosyjscy poddani z Kaukazu.

T. S-ki.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu artykułu *Dziennika poznańskiego* o ustąpieniu generała Seckta, główno-dowodzącego w Poznaniu, wygryzionego jakoby przez hakatystów, *Orędownik* wygłasza kilka trafnych uwag, które i ugodowcy w zaborze rosyjskim przeczytać mogą z pożytkiem:

„Widzimy, że organ p. Kościelskiego posuwa się tu na starych torach polityki partyi dworskiej.

„Zamiast brać politykę przedmiotowo, wiąże on ją z indywidualnem usposobieniem wysokich urzędników, przyczem nie ma żadnej gwarancyi, czy to jest rzeczywiście ich indywidualne usposobienie, a nie czasem nastrój usposobienia, wywołany chwilową sytuacyą polityczną. Że wysocy urzędnicy osobiście mogą mieć inne sympatye, a w urzędzie pełnić służbę rządową, wykonywać rozkazy rządu centralnego z całą konsekwencyą, choćby im one były osobiście nawet wstrętne, z tym zwyczajnym objawem zwolennicy naszej partyi dworskiej zdają się wcale nie liczyć. Mieszają oni zupełnie osobiste, prywatne, chwilowe stosunki, sympatye i antypatye z wielkiemi siłami i prądami socyalnymi i politycznymi i w rezultacie muszą zbierać gorzkie owoce".

Nietylko ugodowcy zresztą, ale w ogóle nasze społeczeństwo »nie umie brać polityki przedmiotowo« i odróżniać stosunków osobistych i chwilowych od stałych prądów i systemów.

Orędownik przypomina, że przed kilkoma laty *Dziennik poznański* wysławiał pojednawcze usposobienie i życzliwość dla Polaków p. Bossego.

To nie były czcze frazesy *Dziennika poznańskiego* — mawiano wówczas w kołach zwolenników partyi dworskiej — i mieli o tyle racyę, że wówczas p. minister Bosse rzeczywiście pojednawcze, życzliwe zajmował stanowisko względem Polaków, tj. dla tych Polaków, którzy dla niego memoryał szkolny układali i przyjmowali u siebie z polską gościnnością.

Wtedy minister oświaty nic innego nie robił tylko politykę, a do tej polityki potrzeba mu było kierunku umiarkowanego.

Ten sam p. dr. Bosse dzisiaj, gdy w sejmie powołuje się na program Flottwella, robi także tylko politykę i teraz do swej polityki potrzebuje bezwzględnego tonu.

A te dwa różne jego kierunki to wcale nie dwie rozmaite polityki, te jest jedna i ta sama polityka, jeden i ten sam system, jeden i ten sam cel polityki, tylko prowadzony z odmianą, jaką chwila wywołuje.

Jakie jest w gruncie rzeczy osobiste usposobienie p. ministra oświaty względem Polaków, życzliwe czy wrogie, to jest rzeczą zupełnie obojętną.

Nawet bankructwo polityki ugodowej nie wyleczyło jej kierowników ze złudzeń, nie uświadomiło im kardynalnego błędu, który popełniają.

„To wciąganie „osobistych" usposobień, sympatyi i antypatyi, czy wysokich urzędników prowincyonalnych, czy ministrów, czy sięgając jeszcze wyżej, jest kardynalnym błędem naszej partyi dworskiej. To kurczowe czepianie się „osobistych" sympatyi i antypatyi jest najwymowniejszem świadectwem, że przywódzcy naszej partyi dworskiej — jeden w drugiego — nie posiadają zgoła żadnego głębszego zmysłu politycznego i w polityce są najpospolitszymi dyletantami. „Imponują" narodowi, dopóki „łaska pańska" im sprzyja i ich „rozumowi politycznemu" nadaje uroku, a giną w oczach narodu, gdy się „łaska pańska" od nich odwróci".

— Niemcy zamierzają uroczyście obchodzić 21 marca setną rocznicę urodzin Wilhelma I, którego nazywa już wnuk, uprzedzając wyrok historyi, Wielkim. Niektóre pisma katolickie niemieckie zaznaczyły, że obchód wypada w poście, katolicy więc ze względów religijnych nie powinni brać udziału w ucztach i hałaśliwych uroczystościach. Z pism polskich jasno i stanowczo wystąpił w tej sprawie *Orędownik*, który tak zdanie swoje wypowiada:

„Gdyby się miało zdarzyć, że tu lub owdzie Niemcy przygotowujący się do tego obchodu mieliby zawezwać do udziału w nim także polskie towarzystwa, jak nam to o dwóch takich przypadkach doniesiono, to naszem zdaniem towarzystwa te powinny się stanowczo od tego usunąć."

Uważa jednak *Orędownik* za stosowne zaznaczyć, że:

„Cofnięcie się od udziału nie ma tu oznaczać jakiejś demonstracyi przeciw obchodowi, urządzanemu na cześć cesarza, za którego rządów nastąpiła walka kulturna i wydany został cały szereg ustaw antypolskich. Jest ono jednak ważnymi względami nakazane".

„Towarzystwa nasze już dziś cierpią pod zarzutem, że są towarzystwami politycznemi; udział ich w narodowym obchodzie niemieckim może je wciągnąć naprawdę w zawikłania polityczne, bo nie ma zgoła żadnej gwarancyi, czyby czasem kto nie wyzyskał tego ich udziału w politycznych interesach i nie wyciągnął z tego wniosków niczem nie uzasadnionych dla późniejszego zachowania się naszych towarzystw. Przy obecnych stosunkach byłoby to rzeczą co najmniej bardzo drażliwą."

Rozprawiać o demonstracyi nie ma potrzeby, ale też nie ma powodu wypierać się tego zamiaru, bo przecie usunięcie się towarzystw polskich będzie niewątpliwie pewnego rodzaju demonstracyą polityczną. Słusznie powiada dalej *Orędownik*:

Należy zważać także na to, że najgorszą w stosunkach publicznych jest dwulicowość charakteru. Kto publicznie dobrowolnie kłamie sobie i drugim, poniża sam siebie i traci szacunek u drugich.

Niech o tem towarzystwa polskie pamiętają, gdyby ich doszło pośrednio lub bezpośrednio jakie zewezwanie. Obchód ten będzie wprawdzie publiczny, ale urzędowego obowiązku do udziału nie nakłada. Możemy uczucia Niemców przy tym obchodzie uszanować, ale udziału brać nie potrzebujemy.

W takich delikatnych i drażliwych sprawach najlepszym doradcą jest — otwartość i szczerość.

— *Goniec wielkopolski* również dowodzi, że towarzystwa polskie nie powinny brać udziału w obchodzie tej rocznicy:

„Towarzystwa nasze nie są politycznemi i wyraźnie zastrzegają to sobie w swych ustawach. Przekroczenie paragrafów odnośnych łatwo może spowodować rozwiązanie towarzystwa, a nawet i związków, jeżeli p. minister się uprze, a sejm pruski nie zechce być stróżem konstytucyi. Wzięcie udziału w nadchodzącym jubileuszu jest atoli aktem tak wysoce politycznego znaczenia, że donioślejszego objawu politycznego działania nawet sobie wystawić nie umiemy. Dość już zarzucano nam w ostatnich trzech latach, że politykujemy w towarzystwach, że nie pracujemy w nich dla korzyści zawodowych lub humanitarnych celów, lecz dla jakiejś tam propagandy — pokażmy, że stoimy wiernie przy ustawach naszych, i nie odstępując od nich ani w prawo, ani w lewo, odpowiedzmy na zaproszenie: „w demonstracyach politycznych udziału brać nie wolno!"

„Dowiadujemy się, niestety, w tej chwili, iż dwa towarzystwa — jedno w Nakle, drugie w Kruświcy — z widoczną lekkomyślnością opuściły podstawę prawną i złamały ustawy swoje, przyrzekając udział w jubileuszu marcowym. Niebaczne — nie wiedzą, iż władza każdej chwili gotowa je rozwiązać, i że łapki na myszy na to tylko istnieją, by w nie myszy łapać! Jeżeli zarządy odnośnych towarzystw postąpiły sobie arbitralnie, natenczas powinni członkowie zwołać natychmiast nadzwyczajne zebranie i błąd nierozważnych zarządów naprawić!"

Gdyby kto chciał koniecznie święcić rocznicę, *Goniec* sądzi, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci Wilhelma I byłyby odczyty o wypadkach, współczesnych jego życiu i panowaniu, projekt zaś swój tak wyjaśnia:

„Pamiętajmy, że urodził się on w roku, którym Henryk Dąbrowski sformował legiony, że uciekać musiał z matką Ludwiką do Prus po bitwie pod Jeną i jako 9-cioletni chłopiec musiał już był słyszeć o utworzeniu niepodległego Księstwa Warszawskiego W czasie powstania 30 i 31 roku po miodowych miesiącach, książę Wilhelm z pewnością czytał wiele o bohaterskich walkach naszych z Moskalem; lata 46ty, 48my, 61szy i 63ci znowu nastręczają nam piękne tematy do odczytów o cesarzu Wilhelmie; które towarzystwo zatem chce obchodzić jubileusz — a przymusu niema i być nie może — niechaj zatem w tym kierunku wytęży swe siły, a od manifestacyi politycznej się wstrzyma i bytu swego lekkomyślnie nie naraża“.

═ Z powodu obecności wielu księży na jubileuszowem posiedzeniu gdańskiego *Katolischer Verein*'u *Gazeta gdańska* pisze:

Bardzo mnie uderzyło, że na tym festynie było tylu zamiejscowych księży, pomiędzy nimi i ks. oficyał Luedtke. Czy go już widziano na jakiem zebraniu katol. tow. ludowego, np. w Starogardzie, Komorsku, Swieciu, albo choć tylko na naszem gdańskiem katolickiem towarzystwie ludowem „Jedność“?

A jednak ks. oficyał, idąc za wskazówkami Ojca św, wypowiedzianemi w encyklice: *Novarum rerum* z maja 1892 roku wielce ceni towarzystwa. W swem kazaniu nazywa towarzystwa „przodownikami w winnicy Pańskiej“ i wzywa wszystkich katolików, „by nie stali próżnujący na rynku życia, lecz pracowali w katolickich towarzystwach, by odebrać kiedyś grosz niebieski.“

Słuchajcie wszystkie polsko-katolickie towarzystwa ludowe po dyecezyi gęsto rozsiane: Ks. oficyał w dzisiejszych „czasach niewiary“ widzi konieczną potrzebę katolickich towarzystw ludowych. — A będąż się teraz księża od tych naszych towarzystw nadal ociągali ?!“

Zaznacza dalej *Gazeta*, że i ks. biskup chełmiński wyraża życzenie, żeby towarzystwo »wzmogło się i wzrosło przez liczne przystępowanie katolików«, ma się rozumieć, niemieckich.

„Czy takie słowa z ust Najprzew. Arcypasterza usłyszy jakie polskie katolickie towarzystwo ludowe? Poczekajmy!

„Oto myśli niektóre, kończy korespondent, które mi się gwałtem nasuwały podczas tej uroczystości niamiecko-katolickiej, — myśli, w których jakoś osobliwie uwydatniało się nasze równouprawnienie polityczne ze strony policyi, — i kościelne ze strony naszych sfer duchownych“.

═ Wychodząca w Ełku *Gazeta ludowa* zachęca Mazurów, żeby przy zbliżających się wyborach upatrzyli sobie na posła jednego ze swoich i zgodnie na niego głosowali:

„Pismo święte u Malachiasza ozdział 2 ustęp 10 mówi: Iżali nie jeden ojciec jest nas wszystkich? Iżali nie jeden Bóg stworzył nas? Czemuż tedy brat zdradza brata swego, gwałcąc przymierze ojców naszych? Nie, kochani czytelnicy, tak dalej nie powinno być; poucza nas o tem Pismo św. To, co nam ojcowie w spuściznie pozostawili, język ojczysty, pielęgnujmy wytrwale i oddajmy go wedle zakonu naszym dziatkom.

„Gbur na Mazurach winien już dawno rozpoznać, że sam, bez pomocy innych, jest w możności wybrać posła, któryby bronił praw ludu. A niechaj to będzie zwyczajny gbur, jeden z naszych, Mazur, ten zapewne nie zawiedzie nas i sprawy naszej sprawiedliwie bronić będzie. A takich gospodarzy, którzy mogli by posłować w Berlinie, znajdziemy dosyć jeszcze na Mazurach. Tylko nie tracić ducha i otuchy; pracować usilnie — przeczytać jednemu i dziesiątemu to pismo; podumać i rozsądzić z sąsiadami, z dalszym bratem i napisać nam, co i jak myślicie, a na pewno nie będziemy się potrzebowali pytać: co to będzie? W sprawie tej, tak bardzo ważnej dla nas Mazurów, będziemy jeszcze nieraz pisali“.

Gdyby centralny komitet wyborczy na Prusy i Warmię — powiada *Orędownik* — wziął pod rozwagę ten sposób postępowania, to niewątpliwie:

Samodzielność obywatelska Prus Zachodnich podniosłaby się inaczej, aniżeli przy dzisiejszej metodzie centralnego komitetu, operującego tylko tuzinem nazwisk kandydackich.

„Inaczej gotowi Mazurzy — opierający się na własnych gburach — prześcignąć Prusy Zachodnie“.

═ *Nowoje Wremia* zaznacza, że reskrypt carski do Apuchtina pochwala »gorliwe i niezachwiane dążenie do utrwalenia znajomości języka rosyjskiego w licznych szkołach kraju i stałe starania o zespolenie tegoż z państwem za pomocą przyswojania zasad państwowego ustroju rosyjskiego«. Dziennik petersburski z tego powodu wygłasza następujące uwagi:

„Tak uroczyście wypowiedziana prawda o rzeczywistych dążeniach i zamiarach władzy zwierzchniczej względem kraju nadwiślańskiego, nie omieszka, jak się należy spodziewać, zwrócić znów do rzeczywistości nadmiernie zapalnych i lekkomyślnych marzycieli w polskich sferach polityknjących, a Rosyan zaniepokojonych przesadzoną i wyraźnie niewłaściwą oceną odbywających się w kraju zmian administracyjnych, uspokoi i doda im otuchy nadzieją dalszych postępów na drodze państwowego zjednoczenia Przywiśla z całością państwa. Jestto rzecz szczególnie ważna dla tych Rosyan, którzy z woli losów dźwigają głównie na swych barkach brzemię szczególnych warunków politycznych życia kraju nadwiślańskiego w charakterze działaczy miejscowego zarządu rosyjskiego. Dla nich przytoczone słowa najwyższego reskryptu będą wielką podporą moralną na trudnem stanowisku. Teraz wiedzą oni, że zmieniają się wprawdzie wydatniejsze osobistości administracyi miejscowej, ale wyższa wola i siła, kierująca działaniem tych osób, pozostają niezmienione“.

»Wyższa wola i siła« — to, innemi słowy, system polityczny, który zmianom nie ulega, chociaż przybiera trochę odmienne formy.

═ Korespondent *Nowego Wremia* oddaje się smutnym refleksyom z powodu wypadków, towarzyszących spisowi ludności *w Chołmskoj Rusi*.

„Świeżo ukończony spis — powiada on — dostarczył dowodów, że *„Zabużje“* wymaga szczególnej pieczy. Ćwierć wieku, upływająca od chwili ogólnego nawrócenia *(wozsojedinienija)* greko-unitów tutejszych, w ciągu której twardo prowadzono odpolszczanie tej prowincyi — okazała się terminem aż nadto niedostatecznym do zakończenia dzieła“.

Tu korespondent mówi o istnieniu pewnej liczby »opornych«, przywiązanych do *łatynstwa*, przyczem usprawiedliwia tych »ciemnych ludzi« nieznajomością z ich strony własnej historyi, tem, że nie pamiętają *bat'ki* Bohdana Chmielnickiego, wreszcie bliskością zagranicy, i zawiadamia nas, że teraz te sympatye do latynizmu wybuchły z większą siłą.

„Puszczono między lud wieści, że jak kto będzie zapisany (co do wyznania) przy spisie, tak zostanie na zawsze. Tajne sympatye wypłynęły na powierzchnię. W pow. włodawskim gub. siedleckiej, w pewnej wiosce lud tak był naelektryzowany, że nietylko napadł na rachmistrza, ale we wściekłości uderzył i na świątynię prawosławną i na szkołę ludową. Ze szczegółami tej sprawy prawdopodobnie zapoznamy się kiedyś w kronice sądowej. We wsi Ożogi, pow. chełmskiego, także napadnięto na rachmistrza, zabrano mu listy spisowe. W gminie Pawlów, tegoż powiatu, cała ludność, uważana za prawosławną, bez wyjątku prawie zapisała się, jako katolicy, i posłała 16 orędowników do Petersburga, ażeby gminę zostawić w katolicyzmie. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w danym wypadku nie obeszło się bez obcego wpływu i bez pogłosek o odpowiedniości chwili do powrócenia na łono katolicyzmu. W osadzie Grabowcu tłum zwrócił się do księdza katolickiego z oświadczeniem, że są katolikami i tak chcą być zapisani. Ksiądz nie usunął się, ale zażądał od rachmistrza listy do sprawdzenia. Koniec końców, według obrachunku duchowieństwa prawosławnego, liczba opornych powiększyła się odrazu $2^1/_2$ raza“.

Zasługuje na uwagę logika tego pana, który powyższe słowa pisał. Powiada on na początku, że ćwierć wieku okazała się niewystarczającą do ukończenia dzieła »nawrócenia«, a w końcu nas zawiadamia, że »liczba opornych« po-

większyła się obecnie $2^{1}/_{2}$ raza. Jakże tu się jedno z drugiem wiąże? Jeżeli po upływie ćwierci wieku od »zbrodni«, jak lud miejscowy nazywa sam akt nawrócenia, pierwsza lepsza sposobność wykazała, że opór silnie wzrósł, to prosty stąd logiczny wniosek," że to dwudziestopięciolecie nietylko nic nie zrobiło dla prawosławia, ale nawet zrobiło wiele na jego niekorzyść. Ze słusznością więc możnaby twierdzić tylko, że okazało się ono niewystarczającem do tego, ażeby lud od głuchego, biernego oporu przeszedł do czynnej walki z apostołami nienawistnej religii. Panu korespondentowi dwadzieścia pięć lat nie wystarcza — niech poczeka jeszcze dwadzieścia pięć takich samych, w ten sam sposób przez rząd zużytych, a przekona się, że liczba »opornych« znów powiększyła się »$2^{1}/_{2}$ raza«, a kto wie czy nie więcej, i może dowie się, że lud wynalazł nowe środki, zniechęcające działaczów prawosławnej Rosyi do apostolstwa.

„Czy można — kończy pan korespondent — stawiać pytanie, jak konieczne jest oświecanie ludu w duchu wiary jego przodków i w duchu państwowości rosyjskiej?"

Czyż niedostatecznie lud ten już poznał ducha »wiary swoich przodków« w łakomych, fałszujących dokumenty i piszących denuncyacye popach, w plamieniu krwią świątyń pańskich i świętokradzkiem znieważaniu nawet zwłok umarłych? czyż obcy mu jest duch »państwowości rosyjskiej«, który tak jasno przemówił do niego bagnetem i nahajką, oszustwem, zdzierstwem, gwałtem i mordem? Czegóż jeszcze więcej potrzeba dla »oświecenia« tych nieszczęśliwych?...

= Do jakiej śmieszności dochodzi policya pruska w wyszukiwaniu dowodów agitacyi polskiej, świadczy wiadomość, podana w dzienniku *Freisinnige Zeitung*. Na posiedzeniu towarzystwa heraldycznego w Berlinie, prezes generał baron Ledebur oznajmił członkom, co następuje:

„Administracya policyjna w Sierakowie w prowincyi poznańskiej nadesłała nam przedmiot dekoracyjny, podobny do balonu, który użyto podczas uroczystości szkolnej z okazyi urodzin Jego Cesarskiej Mości, z prośbą o wyjaśnienie, czy przedmiot ten nie jest czasem kopią korony królów polskich. Cały corpus delicti został nam pokazany i obecni przyglądali mu się z wielkim śmiechem, bo do korony nie ma ani w przybliżeniu podobieństwa".

Przypomina to gorliwość policyi rosyjskiej, kiedy z powodu korespondencyi do *Moskowskich Wiedomosti* o wystawianiu w Warszawie na widok publiczny obrazów historycznych poszukiwała »niejakiego Władysława Jagiełły, który kazał wymalować swój portret w polskim stroju koronacyjnym«.

Z OBCEGO ŚWIATA.

STANOWISKO MOCARSTW W SPRAWIE WSCHODNIEJ.

Pytanie: czy Grecya ulegnie woli mocarstw, czy też oprze się jej śmiało i odważy się na jakiś krok ryzykowny — wkrótce już będzie stanowczo rozstrzygniętem. W tej chwili przeważa mniemanie, że uda się dyplomacyi załatwić polubownie sprawę, chociaż król Jerzy odpowiedział posłowi rosyjskiemu Bachmetjewowi, że Grecya ustąpić nie chce i nie może. Zatarg z powodu Krety pomiędzy mocarstwami nie nastąpi prawdopodobnie, chociaż różnice w ich stanowisku dosyć wyraźnie się zarysowały. Ale co dziś zdarzyło się na Krecie, jutro zdarzyć się może w Macedonii lub gdzieindziej i wywołać niebezpieczeństwo, które w danej chwili uda się zapewne dyplomacyi zażegnać, W sprawie wschodniej wchodzą w grę czynniki nieprzewidziane, które w każdej chwili sprawić mogą niespodziankę przykrą t. zw. Europie. Ważnem więc jest dla nas dokładne wyjaśnienie sobie stanowiska każdego z mocarstw w sprawie wschodniej.

Telegram carycy wdowy do brata jej, króla greckiego, wyrażający mu szczere współczucie i niemal przyrzekający pomoc rozbudził podejrzliwość niektórych dziennikarzy wiedeńskich i galicyjskich. Nie mogą oni dotychczas wyrzec się nieuzasadnionego przypuszczenia, że Rosya zachęciła Greków do wyprawy na Kretę, chociaż późniejsze fakty wręcz temu przeczą. Dosyć powiedzieć, że królowa grecka Olga, córka W. Ks. Konstantego, oburzona na politykę gabinetu petersburskiego, zrzekła się honorowego tytułu admirała floty rosyjskiej, a jednocześnie W. Ks. Jerzy, brat cara, pośpiesznie opuścił Grecyę. Nota rosyjska, potwierdzona przez inne mocarstwa i żądająca wycofania wojsk greckich z Krety, jest złagodzonem w formie powtórzeniem projektu Wilhelma II, który odrazu chciał ostro wystąpić i blokować Pireus. Gniew trochę komiczny Jupitera berlińskiego pohamowała Anglia, która oświadczyła, że nie przyłączy się do akcyi przeciw Grecyi, jeżeli jednocześnie mocarstwa nie wezmą w swe ręce sprawy nadania Krecie samorządu potitycznego. Z Anglią działają zupełnie zgodnie Włochy.

Zarysowały się więc już w »koncercie europejskim« dwa obozy. Rosya i Niemcy po jednej stronie, po drugiej Anglia i Włochy. Austrya odegrywa rolę pośredniczącą, a Francya, związana z Rosyą, zachowuje postawę wyczekującą. Rosya i Niemcy, mając za sobą Austryą i Francyę, mogą okazywać wpływ rozstrzygający. W zachowaniu się Niemiec widoczną jest chęć zbliżania się do Rosyi, co znowu budzi niezadowolenie w Paryżu. Opinia publiczna we Francyi, jak również w Anglii i we Włoszech, oświadcza się za Grekami, a w tych krajach polityka rządów musi się z nią liczyć poważnie. Nawet w Wiedniu były demonstracye filheleńskie.

Słusznem wydaje się nam zdanie *Czasu*, że dopóki jest czem dzielić się w Turcyi, mocarstwa nie lękają się o utrzymanie pokoju. Istnieje wszakże podejrzenie, że Anglia nie jest zadowoloną z takiego rozszarpywania zdobyczy i widząc nieuchronny upadek, pragnie go przyśpieszyć, wywołać katastrofę i odrazu zapewnić sobie pożądaną część łupu. Okazało się teraz np. że już w r. 1895 rząd angielski proponował mocarstwom zajęcie Konstantynopola i aresztowanie sułtana. Jeżeli Grecya otrzymała zachętę do opanowania Krety, to niewątpliwie z Londynu.

W każdym razie dalszy rozwój wypadków w Turcyi przyśpieszy konieczność nowego ugrupowania się mocarstw. Dawne kombinacye polityczne istnieją właściwie tylko formalnie. Przeciwieństwo między polityką Anglii i Niemiec stało się zupełnie wyraźnem. Włochy idą ręka w rękę z Anglią i udział ich w trójprzymierzu jest już dzisiaj fikcyą. Niemcy, a raczej Wilhelm II, pragną za wszelką cenę zbliżyć się do Rosyi, co wywołuje znowu niezadowolenie we Francyi. Polityka Austryi jest jak zwykle niezdecydowaną, można jednak przypuszczać, że jak zawsze bywało w sprawie wschodniej, dąży ona do porozumienia się z Rosyą na zasadzie podziału wpływów i zdobyczy na półwyspie bałkańskim, gdyby przyszło do czynnego wystąpienia w Turcyi, tymczasem zaś ma na celu przedewszystkiem utrzymanie pokoju. Niemcy podejrzywają wprawdzie hr. Gołuchowskiego o uleganie wpływom angielskim, ale to podejrzenie wyraża raczej obawę możliwości podobnej kombinacyi, niż stwierdzenie rzeczywistego faktu. Stanowisko Austryi tak wydaje się dwuznacznem, że krakowski *Głos narodu* wzywał niedawno hr. Gołuchowskiego do złożenia urzędu ministra spraw wewnętrznych, obecnie bowiem Polak, zdaniem tego dziennika, nie może pogodzić obowiązków swoich względem własnego narodu z obowiązkami lojalnego względem korony kierownika polityki austryackiej. Ma się rozumieć, p. Gołuchowski wie najlepiej, czy te obowiązki po-

godzić się dadzą, jeżeli w ogóle przywiązuje do nich jednakową wagę. Zresztą możliwość nowych kombinacyi w polityce międzynarodowej oznacza zarazem możliwość stanowczej zmiany w polityce Austryi.

SZWECYA I ROSYA.

Niepewność położenia politycznego zaostrza czujność i budzi podejrzliwość. Nic dziwnego więc, że Rosya jest trochę zaniepokojoną zachowaniem się Szwecyi. Obawy wydają się istotnie dosyć uzasadnionemi.

Budżet wojskowy Szwecyi, wcale znaczny dla państwa, któremu właściwie nikt nie grozi, powiększony został w r. b. o 3,200.000 koron (około 3,600.000 marek) i wynosi obecnie 33,500.000. Około 14,500.000 koron, czyli 43% całego budżetu wyznaczono na budowę linii strategicznych i fortyfikacyi, z tej sumy zaś 10,000.000 na budowę kolei do granicy rosyjskiej i obwarowanie niektórych punktów.

Rząd szwedzki twierdzi, że wszystkie te zarządzenia są konieczne dla »obrony neutralności« kraju, ale ta neutralność nie jest narażoną na żadne niebezpieczeństwo, bo nawet Rosya nie ma chyba zamiaru rozszerzania swych granic w tę stronę. Jeżeli więc Szwecya zbroi się i buduje linie strategiczne, to niewątpliwie ma zamiar skorzystania ze sposobności i uderzenia w odpowiedniej chwili, bo, jak wiadomo, ruch narodowy finlandzki wzmaga się i rozwija w duchu, pzzeciwnym panowaniu rosyjskiemu. Dziś jest już faktem udowodnionym, że w r. 1863, po wysłaniu do Petersburga not Anglii, Francyi i Austryi w sprawie polskiej, Szwecya gotową była do wystąpienia zbrojnego i dla tego tylko zaniechała swego zamiaru, że się mocarstwa na energiczne wystąpienie nie zdecydowały.

Nowoje Wremia, wspominając o budowie linii strategicznych szwedzkich, dodaje, że Finlandczycy od kilku lat już wciąż ponawiają starania o pozwolenie na przeprowadzenie drogi żelaznej, któraby połączyła Uleaborg z Torneo, na granicy Szwecyi z Rosyą. Ta kolej, któraby się łączyła ze stragicznemi kolejami szwedzkiemi, ułatwiła by znakomicie Szwedom działania wojenne w Finlandyi.

KRONIKA.

= Towarzystwo pomocy naukowej w Cieszynie liczyło w roku ubiegłym 642 członków, płacących po guldenie rocznie, i miało z tych wkładek oraz z innych źródeł 1.049 zł. dochodu. Z tej niewielkiej sumy wspomagano 24 studentów i uczniów szkół średnich. Na potrzebę wspierania tego towarzystwa zwracamy uwagę naszych czytelników.

= W Cieszyńskiem przejdzie prawdopodobnie w V kuryi Czech Cinger, kandydat socyalistów, którego gorliwie popiera ks. Stojałowski przeciw kandydatowi polskiemu. Wprawdzie kandydat polski p. Cienciała nie bardzo jast sympatycznym, ale nie jest również odpowiednim Czech, który, mieszkając między Polakami, nie chciał nauczyć się po polsku. Ciekawa rzecz dla czego żaden z socyalistów galicyjskich, którzy tak zawzięcie walczą o mandaty z kandydatami stronnictwa ludowego, nie postawił swej kandydatury na Śląsku, gdzie prawdopodobnie zostałby wybrany.

= Wybór ks. Wolszlegra do sejmu pruskiego w okręgu kościersko-starogardzkim, został unieważniony, ponieważ głosowało 77 wyborców, którzy nie mieli właściwie prawa głosowania.

= Niejaki Władysław Stiller skazany został przez sąd ławniczy w Śremie na 150 marek kary za samowolną zmianę nazwiska, ponieważ zapisał w urzędzie cywilnym nowourodzoną córkę — Sztyler. Wyrok są duopiera się na rozkazie gabinetowym, na mocy którego należałoby pociągać do odpowiedzialności urzędników, zmieniających nazwiska polskie.

= Niektórzy kupcy warszawscy przestali sprowadzać towary z fabryk niemieckich, co bardzo zaniepokoiło agentów. Za dobrym przykładem poszło już kilku kupców lwowskich i krakowskich, których nazwiska dzienniki miejscowe ogłosiły, co w podobnych wypadkach zawsze robić należy.

= Zawiadomienie o śmierci jubilata ks. Kamrowskiego z Brodnicy rozesłano tylko w języku niemieckim, z podpisem: duchowieństwo dekanatu i ks. proboszcz Guziński. Postępek księży wywołał powszechne oburzenie.

= Zarząd ogrodu zoologicznego w Poznaniu złożył oświadczenie publiczne, że i nadal „trzymać się będzie zasady równouprawnienia językowego“ tj. będzie drukował programy po polsku i po niemiecku. Z powodu tych programów w dwóch językach zabroniono kapelom wojskowym grywać w ogrodzie. Obecnie stwierdzono, że zakaz wydał gabinet wojskowy cesarza.

— *Gazeta toruńska* ma obecnie 4 procesy prasowe; redaktor, współpracownicy i drukarze *Gazety grudziądzkiej* otrzymali razem w ciągu dwóch tygodni 26 wezwań do sądu.

= W Lipsku wyszła w języku rosyjskim broszura p. t. „Kwestya polska w Rosyi“, list otwarty do publicystów rosyjskich polskiego szlachcica. Sądząc ze sprawozdania, zamieszczonego w *Czasie*, autor tej broszury, jakkolwiek ma być osobistością bardzo poważną, powtarza znane powszechnie ogólniki.

= *Kujawischer Bote* doniósł, że w Inowrocławiu policya schwytała 4 włóczęgów polskich w strojach narodowych, z bronią w ręku. Po sprawdzeniu okazało się, że tymi powstańcami byli terminatorzy, z których jeden miał w zawiniątku czerwoną konfederatkę, mundur wojskowy i spodnie z lampasami, a drugi stary pałasz. Chłopcy wieczorami chodzili przebrani po domach dla zabawy, jak to jest we zwyczaju w wielu okolicach w porze karnawałowej. Ma się rozumieć, wieść o tych niebezpiecznych „włóczęgach polskich“ z bronią w ręku obeszła prasę niemiecką.

= Korespondent wiedeński dziennika *Nowoje Wremia* puścił w świat pogłoskę, że cesarz austryacki zamierza w roku przyszłym koronować się w Krakowie koroną św. Władysława! Tym nowo wynalezionym świętym Władysławem ma być, według korespondenta, Władysław Jagiełło, którego „za zdradę litewsko-ruskiego prawosławia“ kościół katolicki kanonizował. Naturalnie, prasa rosyjska weźmie tę bajkę o św. Władysławie i koronacyi za dobrą monetę.

= Obywatel ziemski Zuryn, z Wiązownej pod Włocławkiem, pociągnięty został przez władze rosyjskie do odpowiedzialności za to, że rozdawał darmo włościanom książki cenzuralne. Zagrożono mu wysłaniem do Rosyi jeżeli nadal będzie to robić.

= Związek hakatystów wydał sprawozdanie za r. 1896. Zasługuje na uwagę fakt, że patryoci niemieccy różnej kategoryi zażądali pożyczek na sumę 126.000 marek, dano zaś im tylko 3.900 marek.

= Na wiosnę z. r. władze rosyjskie na jednej z mniejszych komór granicznych w Krakowskiem aresztowały młodego literata czeskiego, p. Jarosława Rozwodę, podróżującego po ziemiach słowiańskich dla poznania stosunków i specyalnie zajmującego się życiem polskiem. Aresztowanego osadzono najpierw w Miechowie, potem przewieziono go do Kielc, wreszcie zamknięto w cytadeli warszawskiej, gdzie, jak nam donoszą, obchodzą się z nim po barbarzyńsku. O ile nam wiadomo, władze austryackie nie ujęły się dotychczas za swym obywatelem, niewinnie uwięzionym. Widocznie posłowie czescy więcej dbają o Rosyę, niż o swych rodaków, kiedy dotychczas w tej sprawie nie wnieśli interpelacyi.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego

Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.